Nr. 199. Lwów — Piątek dnia 31 Sierpnia. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi . . . 10 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, opisy składek, dziękczynienia z sąsiedztwa i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Rajmunda W. | Flora i Ławra
Jutro: św. Idziego Op. | Andreja M.
Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 5 m. 23 Zachód „ „ 6 m. 37
Długość dnia godzin 13 minut 22 Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Czas odnowić przedpłatę!

Prenumerata wynosi:
Miesięcznie 2 K. 20 h.
Kwartalnie 6 „ 60 „
Półrocznie 13 „ 20 „
Rocznie 26 „ 40 „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 halerzy.
Administracya Przeglądu.

Miliony się palą!

Nie ma dnia bez wiadomości o dużych pożarach. Palą się całe wioski wraz z zebranem zbożem, całe miasteczka. Szkody wynoszą w jednej miejscowości kilkadziesiąt, w innej kilkaset tysięcy złotych. I tak niemal codzień przez parę upalnych miesięcy — i tak co roku od lat niepamiętnych! Dzienniki notują tylko duże pożary, na małe zaś już nikt nawet uwagi nie zwraca, oprócz towarzystw asekuracyjnych, a jednak liczba tych małych jest niezawodnie po prostu przerażająca w całym kraju, skoro, jak zanotowaliśmy w numerze 195, w jednej tarnopolskiej filii krakowskiego Towarzystwa Ubezpieczeń zameldowano 21, 22 i 23 sierpnia 64 pożarów! Można się założyć, że tylu ich nie było przez lato w całej zachodniej Austryi. Palić się — to jest wyłącznie naszą specyalnością, która co roku uszczupla majątek narodowy o kilka, a może nawet o kilkanaście milionów złotych. Razem z innemi klęskami elementarnemi, które także wyjątkowo nas umiłowały, to jest główna przyczyna naszego ubóstwa. Politykujemy na zabój i wieśniaków z pod strzechy wciągamy ustawicznie do politycznych waśni, a małomieszczan wzywamy do wyrokowania, co lepsze: taka, czy owaka koalicya stronnictw w Radzie państwa, — a tymczasem nikomu do głowy nie przychodzi zachęcać tej młodzieży siermiężnej i kapotowej do ratowania się od ognia i od ustawicznych klęsk, zwanych żywiołowemi, chociaż naprawdę pochodzą one przeważnie z naszego niedbalstwa. Nieraz wjeżdżając do wsi i patrząc na jej liche lepianki, zadawaliśmy sobie pytanie: Co ci ludzie robili to przez lat tysiąc, że nie obwałowali rzeki, która im co roku wylewa, nie pobudowali domów, podobnych do ludzkiego mieszkania, a nie do nędznych chałup, nie otoczyli się drzewami, nie wykopali ani jednej dobrej studni, lecz piją wodę ze stawku, w którym pławią konie, piorą bieliznę, myją dzieci i gromadzą wszystkie nieczystości z podwórków? Z pokolenia na pokolenie żyją tak w swej wiosce, jak koczownicy, którzy za rok, za dwa pójdą gdzieindziej, — a potem z pewnością pójdą gdzieś dalej i już nigdy nie wrócą. Widok naszych wiosek jest wymownym dowodem słowiańskiej gnuśności, próżniactwa i nieumiejętności ociężałej myśli, która się nigdy nie wzniosła do zrozumienia, że pierwszym warunkiem dobrobytu jest zabezpieczenie się od ognia i wody. Prawda, że dawniej — nawet jeszcze niezbyt dawno — powtarzali nasi sentymentalni chłopomani rapsodye, że chłop nie potrzebuje dobrego domu, bo jest zawsze w polu lub lesie, nie potrzebuje czystej wody, bo go rosa poi; ale dziś już na szczęście nie ma takich sielankarzy, owszem wszyscy widzą, że złe mieszkanie, zła woda, to strata ludzkiej siły i skrócenie ludzkiego wieku; że mieszkańcy mrocznych, zaduszonych chałup dostarczają najmizerniejszych i najsłabszych fizycznie rekrutów — ludzi ociężałych, nieprędkich do pracy i myślenia; że wreszcie te liche lepianki, skupione w gromadzie, są przyczyną, że pożary niszczą całe wioski, to coroczna strata milionów z narodowego majątku. Wiedzą o tem wszyscy — i cóż? — tylko wiedzą!

Zresztą, istotnie, od pewnego czasu wszystkie stronnictwa wstawiają do swego programu zabiegi o zaprowadzenie powszechnej i obowiązkowej asekuracyi od ognia. Pomijamy dość poważny zarzut, podnoszony przeciw temu projektowi — zarzut ten, że za cóż oględni mają się składać obowiązkowo na nieoględnych, bo przecie pożar, który najczęściej powstaje z winy ludzkiego niedbalstwa, to nie pomór bydła, przychodzący pomimo wszelkiej ludzkiej zabiegliwości. I ten również zarzut pomijamy, że po zaprowadzeniu powszechnej asekuracyi niezawodnie się zwiększy nieostrożne obchodzenie się z ogniem, niezawodnie dzieci wiejskie jeszcze częściej będą się „bawiły zapałkami“. W każdym razie powszechna asekuracya zapobiegnie mnożeniu się nędzarzy-pogorzelców, których już tak dużo, że nie wiadomo, jak im pomódz. Ale trzeba jasno postawić kwestyę: powszechna asekuracya nie odstraszy ognia od lepianek, ona tylko rozłoży straty pogorzelców na całą ludność i nic więcej. Jak bez asekuracyi, tak i z nią co roku będzie z dymem szło kilka, może kilkanaście milionów złotych z narodowego majątku, jeżeli się nie zmieni sposób budowania domów wiejskich i małomiejskich. Że asekuracya zapłaci, to szczęście pogorzelca, ale te pieniądze nie z księżyca spadną, jeno wzięte będą z nas wszystkich, a to, co się spaliło, będzie ubytkiem z narodowego majątku.

Rzecz tedy jasna, że nie można poprzestawać na asekuracyi, lecz trzeba dążyć do usunięcia pożarów. Jest na to tylko jeden sposób: przepisać, jakie domy mogą być budowane i ułatwić budowanie ogniotrwałych, a oprócz tego z reguły wytaczać śledztwo karne temu, w czyim domu powstał pożar. Tak uczyniono w Anglii, a wkrótce potem w Danii po wynalezieniu siarników — i w obu tych krajach wytępiono pożary. Myśmy nad miarę pochopni do brania od obcych tego, co wolno brać tylko bardzo ostrożnie: urządzeń politycznych i społecznych, pomysłów filozoficznych i socyalnych — wszystkiego, co powinno być wysnuwane z własnego ducha; natomiast nie bierzemy wzorów, które bez żadnej obawy mogą być żywcem przenoszone. Tak jest z przepisami budowlanymi. Kiedy wynaleziono siarniki i wskutek tego zagęściły się pożary, zaczęto na zachodzie Europy, najpierw w Anglii, zmuszać wszystkich do budowania ogniotrwałych domów, a kiedy następnie wynaleziono szwedzkie zapałki, zaczęto zakazywać fabrykacyi siarników.

Czy u nas trudno było to samo zrobić? Wyrzucenie z handlu siarników byłoby tysiąc razy łatwiejsze, niż zaprowadzenie obowiązkowej asekuracyi, a zmniejszyłoby liczbę pożarów najmniej do połowy. Co zaś do przepisów budowlanych, to oczywiście przy dzisiejszych warunkach niepodobna zmuszać chłopów do pokrywania domów dachówką, bo strzechy nietylko są bardzo tanie, ale dodają chacie ciepła. Możnaby jednak obliczyć, że pożary tak nas drogo kosztują, iżby się sowicie opłaciło poczynić najdalej idące ulgi podatkowe cegielniom i wapniarniom wiejskim, a nawet z początku podtrzymać je małemi subwencyami, z drugiej zaś strony odpisywaniem przez szereg lat podatków domowo-klasowych, zachęcać chłopów do budowania domów o tyle silnych, iżby mogły dźwigać grubszą polepę, a wtedy i pod dachówką będzie w chacie ciepło.

Nas nie odstraszają zazwyczaj bardzo śmiałe i rozległe pomysły przebudówek społecznych — niechże ta myśl prosta i doprawdy łatwa, przynajmniej do wypróbowania, nie odstrasza. Pomyślmy tylko, że główną przyczyną naszego ubożenia są tak zwane klęski żywiołowe, które sprawiają to, że nasze pokolenie nie dziedziczy po poprzedniem ani zabudowań, ani statków, lecz zaczyna gospodarować jak pionierzy na bezludnym stepie, bo z reguły najdłuższe trwanie tych zabudowań i statków jest dwudziestoletnie.

Miliony co roku idą z dymem! — Warto o tem nareszcie dobrze pomyśleć.

Rachunki krajowe

za rok 1899.

IV. Pożyczki krajowe.

W zamknięciu rachunkowem za rok 1899 figuruje jeszcze pięć rozmaitych kategoryi pożyczek krajowych, a mianowicie pożyczki z r. 1883, 1884, 1885, 1891 i 1893. Dwie z nich jednak nie będą figurowały już w przyszłorocznem zamknięciu rachunków, gdyż zostały całkiem umorzone, dwie inne zostaną umorzone za lat dwa lub trzy — tak, że pozostaną w obiegu jedynie obligacye pożyczki z roku 1893, największej ze wszystkich, chyba, że przybędą jakieś nowe w razie, gdyby kraj nie otrzymał od Nowego Roku udziału w państwowym podatku konsumcyjnym od wódki i zmuszony był dla pokrycia deficytu budżetowego zaciągnąć nową pożyczkę.

Z pożyczki z roku 1883, zaciągniętej w sumie 3,800.000 złr., spłacono i ściągnięto z obiegu po koniec roku 1899 sumę 3,795.600 zł., tak, że na rok bieżący pozostała do ściągnięcia tylko drobniutka resztka w kwocie 4.400 zł. — Pożyczka z roku 1884, zaciągnięta przez kraj w sumie 1,000.000 zł., zniknęła już całkiem z widowni i nie będzie figurowała więcej w zamknięciach rachunkowych. W roku ubiegłym zgłoszono bowiem do wypłaty ostatnią obligacyę tej pożyczki na 100 złr. i wypłacono właścicielowi w gotówce. Tak samo zapłacono w ciągu ubiegłego roku ostatnią obligacyę na 100 zł. pożyczki, zaciągniętej przez kraj w roku 1885 w sumie 354.800 zł. — i ona zatem również wykreśloną została z rachunków krajowych.

Z pożyczki z roku 1891 zaciągniętej w sumie 1,500.000 złr. umorzono po koniec roku 1899 sumę 1,462.600 złr., pozostaje zatem w obiegu na rok bieżący jeszcze 37.400 złr. Pożyczka ta wypowiedziana została jeszcze w roku 1897. Z dawniejszych zatem pożyczek krajowych pozostają jeszcze do spłacenia tylko sumy 37.400 złr. (pożyczki z r. 1891) i 4.400 złr. (pożyczki z roku 1883), właściwie zatem cały dług kraju przedstawia tylko pożyczka z roku 1893, tak zwana indemnizacyjna lub konwersyjna. Obligów tej pożyczki wypuszczono za 29,425.000 złr. czyli za 58.850.000 koron, z tego wylosowano po koniec roku 1899 sumę 1,383.650 złr., pozostało jeszcze zatem na rok bieżący niewylosowanych obligów tej pożyczki za 28,041.350 złr. czyli 56,082.700 koron. Nadto z wylosowanych dawniej obligów nie zgłoszono w ciągu roku 1899 do wypłaty sumy 98.200 złr. tak, że kraj winien był z początkiem roku bieżącego posiadaczom obligów tej pożyczki łączną sumę 28.139.550 złr. Na wypłatę kuponów od tej pożyczki wydał kraj w roku 1899 sumę 1,139.030 złr., na częściową amortyzacyę kapitału dłużnego 210.850 złr., a na prowizye wypłacono bankom za pośrednictwo i inne koszta administracyjne 2.484 złr. 05 ct.

Korespondencye.

Poznań 26 sierpnia.

W ostatnich czasach znowu parę polskich wiosek przeszło w ręce komisyi kolonizacyjnej w sposób pośredni, to znaczy tak, że właściciele tych folwarków, dbający jeszcze o opinię publiczną, sprzedają swą ziemię prywatnym Niemcom, a nawet i paru Polakom, którzy już nic sobie nie robią z opinii, a ci dopiero wnet odsprzedają te folwarki komisyi kolonizacyjnej. Właścicieli ziemi, którzy tak postępują, zaczęto u nas nazywać „symulantami“ i biczować ich w prasie, ale jak się zdaje, oni nic sobie z tego nie robią. Jedno pismo tak scharakteryzowało owych „symulantów“, zwykle „młodych starców“: „Oryginalny to typ, wytworzonej na zabagnionej obecnie niwie wielkopolskiej. Zaiste, warto się przyjrzeć bliżej tej wstrętnej klasie ludzi. Na sejmikach, na „wiecach“ pełno tego rodzaju panów. Krzyczą, hałasują; tym, którzy znoszą krwawą pracę swoją, zamydlają oczy, perorując np. „My, obywatele, dlatego tylko nosimy tę nazwę, że się obywamy małem“. A tymczasem... Jest w W. Ks. Poznańskiem niejaki Kronhelm. Wszyscy wiedzą doskonale, że ów p. Kronhelm skupuje dobra ziemskie, oczywiście przedewszystkiem od Polaków. Że tam później Kronhelm za małe „odstępne“ przepisuje tytuł własności tych dóbr zakupionych na rzecz komisyi kolonizacyjnej, cóż kogo może obchodzić? „Ja dobra swoje sprzedałem Kronhelmowi, a na rękę wyzwę każdego, ktoby śmiał twierdzić, iż odstąpiłem je komisyi kolonizacyjnej“ — tak powiada ten i ów „obywający się małem obywatel“ — i jest bardzo zadowolony z siebie. To kupię od Polaka, owo sprzedam Kronhelmowi (broń Boże komisyi kolonizacyjnej!), no, a potem będę w innych stronach udawał nieszczęśliwca, którego z rodzinnej wioski wyparli Niemcy. Że zaś inne dzielnice Polski, tej Polski poczciwej, dobrej, przytulą go, więc podwoje otwarte i szacunek u ludzi zostanie na długo, może do końca życia nawet. Jeżeli przytem chłopiec miły jest, a w obejściu towarzyskiem odpowiednio edukowany, to i rękę panienki z dobrego gniazda otrzymać może“.

Nic dziwnego, że mamy takich „symulantów“, musi je mieć każde społeczeństwo, demoralizowane w taki sposób, w jaki nasze demoralizują Prusacy. Moralność wszędzie dziś w Europie jest bardzo niska, a cnót obywatelskich i chrześcijańskich nie rozwijają uniwersytety niemieckie, propagujące kult Wodana i opancerzonej pięści. Nie można potępić ogółu za to, że w nim się znajdują takie jednostki, owszem, że ogół jest zdrowy i zacny, świadczy o tem fakt, iż takie wilczki na drzewie narodowem nie mają odwagi postępować jawnie, lecz szukają jakichś przyzwoitych pozorów.

W nieszczęśliwą dla hakaty chwilę wydał p. Studt swe szkolne rozporządzenie. Gdyby to uczynił z zachowaniem wszystkich form legalnych, to znaczy z uszanowaniem praw duchowieństwa katolickiego, toby ten nowy krok na drodze do niemczenia naszej dziatwy nie oburzył prasy katolickiej w Niemczech; ale właśnie dlatego, że p. Studt zupełnie pominął ks. arcybiskupa Stablewskiego, przeto centrum ujrzało w tem dowód lekceważenia praw Kościoła katolickiego. Kampania dziennikarska, która się rozwinęła w prasie niemieckiej, rozgłosiła rozporządzenie p. Studta we wszystkich krajach Rzeszy. W ten sposób ludność niemiecka, która w gruncie rzeczy nie ma żadnego pojęcia o stosunkach panujących w naszych prowincyach, dowiedziała się bardzo dokładnie, że konstytucya dla nas nie istnieje, a jak to wpłynęło na opinię bezstronnych Niemców, łatwo osądzić z tego, że zaczęto porównywać Poznańskie z Alzacyą, w której jak wiadomo, panują ustawy wyjątkowe. Prasa katolicka zaczęła nadto dzień po dniu ogłaszać artykuły o hakatyzmie, o powstaniu jego, metodzie postępowania i egoistycznych celach, przysłoniętych patryotycznymi łachmanami.

Pod tym względem dobrą usługę oddała nam zwłaszcza berlińska *Germania*, która mniej więcej od roku zupełnie się była odwróciła od Polaków, a teraz przekonawszy się, że germanizacya jest zarazem protestantyzacyą, uderzyła z całą forsą na poboczny rząd, złożony z hakatystów. Wykazuje ona w swych artykułach, że hakatyści zakładają w całych Niemczech filie i zbierają pieniądze rzekomo na cele niemieckie, w gruncie zaś rzeczy na wspieranie bankrutów junkierskich i oficerów pruskich, którzy, zgrawszy się w pułkach, musieli służbę opuścić i zjawili się u nas jako pionierzy niemieckości. W bardzo niepięknem świetle przedstawia się hakata w tych artykułach, można mieć tedy nadzieję, że spadnie łuska z oczu zaślepionych dotąd Niemców, zwłaszcza, że równocześnie w wielu dziennikach niemieckich rozpoczęli kampanię przeciwko hakatystom tutejsi rolnicy niemieccy, zagrożeni w swym bycie z powodu braku robotników wiejskich. Kompromitacya naszych wrogów jest w każdym razie naszym zyskiem — dotąd tylko moralnym, wszelako później prawdopodobnie okażą się korzyści namacalne.

Przeciwko rządowi i hakatystom powstała także prasa t. zw. wolnomyślna, a to dlatego, że w Prusach wschodnich awizowano żydów, poddanych rosyjskich: w terminie stosunkowo bardzo krótkim powinni oni wszyscy opuścić państwo pruskie, więc to oczywiście boleśnie dotknęło wszystkie te dziennikarskie sfery, które dotąd nader gorliwie paliły kadzidła hakatyzmowi.

Kongres socyalistów.

Po czteroletniej pauzie, ma się w dniach od 23—27 września odbyć w Paryżu piąty międzynarodowy kongres socyalistów. Pierwszy odbył się w roku 1889 także w Paryżu, drugi w roku 1891 w Brukseli, trzeci w roku 1893 w Zurychu, a czwarty w roku 1896 w Londynie. Ostatni był najliczniejszy, gdyż wzięły w nim udział związki zawodowe angielskie, ale też i najhałaśliwszy, ponieważ do obrad dostali się anarchiści, których dopiero po trzydniowej dyskusyi zdołano uspokoić co do kwestyi przypuszczalności ich do obrad socyalistycznych. Dzięki temu, tylko przez dwa dni dyskutowano na tym kongresie nad przedłożeniami socyalistycznemi, przyczem oczywiście nie obeszło się bez zbytniego pospiechu zarówno w obradach jak i w głosowaniu.

Aby czemuś podobnemu zapobiedz obecnie, uchwalono na konferencyach wstępnych rozmaite środki ostrożności i dokładnie sformułowano warunki, pod którymi kto ma być dopuszczonym do udziału w obradach kongresu. Stosownie do uchwał kongresu londyńskiego postanowiono, że do paryskiego kongresu dopuszczone będą te stowarzyszenia polityczne, których cele odpowiadają zasadom i istocie socyalizmu; a więc te, które dążą do uspołecznienia środków produkcyi i wymiany, do międzynarodowego porozumienia i zdobycia władzy przez proletaryat zorganizowany jako klasa społeczna, a wreszcie te związki zawodowe, które stają na stanowisku walki klasowej i występują w obronie potrzeby ustawodawczej i parlamentarnej akcyi socyalistycznej. W ten sposób zamierzają socyaliści zapobiedz awanturom podobnym do londyńskich, wykluczając w zasadzie udział anarchistów w kongresie. Czy jednak anarchiści nie potrafią się tam wśliznąć w szacie przedstawicieli związków zawodowych, to się dopiero okaże.

Na ostatnim kongresie, odbytym w Londynie, zaproponowano jako miejsce dla następnego kongresu Nowy Jork, Paryż i jakieś miasto niemieckie. Przeciwko Ameryce przemawiało jednak zbyt wielkie oddalenie i wydatki na podróż, jakie ponieśćby musieli europejscy jego uczestnicy. Paryż odpadł, gdy do konkurencyi wystąpiły Niemcy. Postanowiono więc, że następny kongres odbędzie się w roku 1899 w Niemczech. Zaraz wówczas jednak podnosili niektórzy niemieccy socyaliści tę okoliczność, że z powodu niezbyt pewnych politycznych stosunków, odbycie kongresu w Niemczech mogłoby się stać niemożliwem. Licząc się z tą ewentualnością, uchwalono też, żeby na wypadek, gdyby kongres w Niemczech odbyć się nie mógł, odbył się w Paryżu. Już w roku 1898 kierownictwo niemieckiej partyi socyalistycznej doniosło stałemu biuru londyńskiego kongresu, że nowy kongres nie może odbyć się w Niemczech, gdyż nie można być pewnym, jak zachowa się rząd niemiecki wobec zagranicznych delegatów. Wzięto więc pod rozwagę Paryż, a przygotowania do kongresu zakończyły się wstępną konferencyą, odbytą w Brukseli.

Na podstawie jej uchwał ogłosił paryski komitet tymczasowy porządek dzienny przyszłego kongresu. Znajdują się na niem wszystkie znane postulaty socyalistyczne, a więc podwyższenie płacy, skrócenie dnia roboczego, międzynarodowe porozumienie i organizacya socyalistyczna, polityczne i ekonomiczne wywłaszczenie burżoazyi, pokój międzynarodowy, zniesienie armij stałych etc. etc. Na wniosek francuskich *allemanistów*, którzy w przeciwieństwie do *marksistów* marzą o „generalnym strejku“ i widzą w doprowadzeniu go do skutku początek ery socyalistycznej, postawiono tę sprawę także na porządku dziennym. Uchwała w tym kierunku zapadła bardzo małą tylko większością głosów, gdyż z 11 narodowości, mających wziąć udział w kongresie, głosowało tylko 6 za wnioskiem allemanistów. Wniosek ten brzmi, jak następuje: „Wzmagająca się koncentracya kapitału i wynikająca z wolnej konkurencyi ekonomiczna bezplanowość, niedająca się usunąć środkami politycznymi, a pogarsza-

---

14)

Julia Terpiłowska.

Dla słomianej strzechy.

Chłopska historya.

(Ciąg dalszy).

Wkrótce potem Turlicz przyjechał z pola, a usłyszawszy łkanie, wbiegł zdziwiony do kuchni.

Motra siedziała na ławie, plecami o ścianę oparta, z odrzuconą w tył głową i załamanemi nad nią rękami. Policzki jej gorączkowo płonęły, błyszczały załzawione oczy, stargane włosy płynęły po ramionach falą szczerego złota — śliczna była.

— Co się stało?... — wykrzyknął młody człowiek, rzucając się ku niej.

Ona osunęła się z ławy na ziemię i przypadła mu do kolan.

— Paniczu! — zawołała, szlochając — wypędźcie mię ze służby!... Powiedźcie, żem kradła cukier, albo tłukłam talerze — i wypędźcie na miłosierdzie Boże!...

— Co ty bredzisz, Motro? — rzekł zdziwiony. — Dlaczego cię mam wypędzać?

— A bo ja sama odejść nie mogę... mąż bić będzie!...

— Ależ dlaczego masz odchodzić?

— Bo się boję... — wyjąkała.

— Kogo się boisz?

— Was, paniczu...

— Mnie?... Ej, serce ty moje, czyż je zły jestem dla ciebie?

— Toż to — że za dobry... — szepnęła, zakrywając się fartuchem.

— To dla tego chcesz mię porzucić?

— A dla tego... duszy gubić nie chcę... nie chcę... nie chcę... — powtarzała, łkając spazmatycznie.

Młody człowiek zrozumiał. Podniósł ją, posadził, dał jej się wody napić i rzekł:

— Porządna z ciebie kobieta, Motro — i dobrze, żeś była ze mną szczera. Ja nie jestem wilkiem, co bezbronne owce napada, — daję ci słowo honoru, że odtąd nie zaczepię cię ani marnem słówkiem. Nie byłbym nawet zaczynał, gdybym wiedział, żeś nie taka jak drugie... No! rozczesz włosy, przemyj oczy i idź do spiżarni, na kolacyę wybierać. Odtąd już tylko o gospodarstwie mówić z sobą będziemy...

Motra chciała go znów objąć za kolana, ale ją odsunął i wyszedł spiesznie, nie oglądając się za siebie.

Kiryło tymczasem kroczył pospiesznie, mijając wieś po za ogrodami, w stronę pasieczyska.

Cała jego postać uległa nagłemu jakiemuś przeobrażeniu. Pochylone barki rozprostowały się, półuśmiech rozchylił zawsze zaciśnięte wargi, matowe oko nabrało blasku, a chłodna, posępna twarz po raz pierwszy w życiu zajaśniała radości wyrazem.

Uparte pragnienie chłopa stało się nakoniec rzeczywistością. Trzymał w dłoni sen swego życia, a przeświadczenie o tem przejmowało dreszczem rozkoszy całą jego istotę. Miał nakoniec grunt, miał pieniądze na chatę, — czuł się już teraz bogatym, niezależnym, równym każdemu bez wyjątku posiadaczowi dóbr tego świata, a wyższym o całe niebo od takich bezdomnych włóczęgów, jak wczorajszy Kiryło Soroka.

Rozmarzony jak stały kochanek, który otrzymał nakoniec wyznanie wzajemności, spoglądał w przyszłość wzrokiem dumnej pewności i karta po karcie przerzucał w myśli śliczne obrazki tych dni nowego życia, które się dla niego zacząć miały niebawem:

Oto najpierw porządna strzecha ze świeżuteńkiej słomy, z chróścianym kominem, dymiącym co rana, na świadectwo, że codzień się obiad gotuje.

Oto czysta, duża izba z całemi szybkami w okienkach, z ciepłym kątem dla samego gospodarza, na nizkim, szerokim piecu.

Oto łan szeroki, falujący pełnymi kłosami, a na zeszłorocznem rżysku para szkap się wypasa i loszka z prosiakami pokrząkuje rozkosznie.

A ot całe buty, i czysta koszula, i kożuch długi do kolan, a w nim sam Kiryło, siedzi sobie rozparty w niedzielę u Szmula, wśród najporządniejszych gospodarzy i ledwo czapki uchyla, gdy mu się jaki biedak pokłoni.

A na samym końcu ostatni obrazek — jeszcze jedno chłopskie marzenie: piękny pogrzeb, godny zamożnego gospodarza, z mnóstwem świeczek woskowych i jaskrawych chorągwi, z dwunastoma ewangeliami, śpiewanemi na całe gardło przez sowicie uraczonego diaczka...

Kiryło podniósł dumnie spuszczoną zwykle głowę i zaczął pośpiewywać na nutę żałobnej psalmodyi, zasłyszanej na jakimś gospodarskim pogrzebie.

Gorąco było, więc ocierając pot z czoła, zatrzymał się na chwilę w chłódku, pod czereśnią, wychylającą zielone gałęzie z za płotu ostatniego sadu wiejskiego.

Pod płotem, na zarośniętej burzanem pochyłości starego rowu, bawiło się troje dzieci. Najstarszy, dziesięcioletni urwis z rudemi kudłami, spadającemi na kose oczy, przerzucił przez kolano drobną, sześcioletnią może dziewczyninę i trzymając ją mocno za obdartą spodniczkę lewą ręką, prawą wybijał jej głośne placki równem, miarowem tempem. Dziewczynina darła się płacząc piskliwym głosikiem, a trzeci malec, białowłosy i pyzaty, z głupio zadowoloną miną, cisnął do siebie burego kociaka i kręcąc go za ogon, jakby korbę obracał, dobywał z tego instrumentu przeraźliwe miauczenie.

Kiryło popatrzył na nich przez chwilę, a potem podszedł do najstarszego i spytał:

— Co to robicie, urwisy?

— Muzykę robimy, jak na weselu! — odpowiedział śmiało rudy. Ulanka — to niby bębenek, a kotka starej Sidorychy — to skrzypka!

Zabierał się bębnić dalej, gdy wtem Kiryło schwycił go za kołnierz, na kolanie położył i sypnął mu kilkanaście placków, a wypuszczając, rzekł:

— To, żebyś pamiętał, żabo, że nikogo nie masz prawa bić bez dobrej racyi!

Potem obrócił się do młodszego, patrzącego na operacyę w niemem przerażeniu i wykręcił go za uszy.

— To, żebyś wiedział, smarkaczu, że bożego stworzenia nie godzi się dręczyć bez potrzeby!

Urwisy uciekły wrzeszcząc, kociak i dziewczynina w milczeniu, a Kiryło ruszył w swoją drogę, zadowolony wewnętrznie z wymierzenia sprawiedliwości za krzywdzenie słabszych.

Uczułby się szczerze zdziwionym, gdyby mu coś podobnego zarzucono.

Ścieżka, przerzynająca ukośnie smugę żółtego owsa, wspinała się na wzgórze, zbiegała potem po jego pochyłości, a dalej nikła wśród burzanów obszernego odłogu.

Na tem wzgórzu Kiryło zatrzymał się. U nóg jego leżała ta ziemia obiecana, którą kupił za trzy lata krwawicy i dwa miesiące tiurmy. Oko jego pobiegło w drugi koniec odłogu, szukając dzikiej gruszy, a spostrzegłszy ją, tak zabłysło, jakby na widok ukochanej, a dawno nieoglądanej twarzy.

„Gdzie jest skarb twój, tam jest serce twoje“. Słowa te stosowały się do Kiryły literalnie, bo skarb jego spoczywał u stóp gruszy.

(Dokończenie nastąpi).

jąca ciągle położenie robotników, prowadzi nieuniknienie do starcia pracy z kapitałem, a formą tego starcia będzie strejk generalny."

Tymczasowy porządek dzienny będzie prawdopodobnie jeszcze w niektórych punktach zmienionym, ale już w dzisiejszej swojej formie daje szerokie pole do wyłonienia się rozmaitych różnic w zapatrywaniach. Na kongresie londyńskim socyaliści holenderscy i francuscy rozbici byli na kilka grup, które się w ciągu ostatnich lat połączyły. Za to tem większe potworzyły się szczerby i rozpadliny wśród dość zwartych dawniej szeregów amerykańskiej socyalnej demokracyi. Oczywiście, że w Paryżu starać się będą socyaliści dać światu obraz niezamąconej niczem zgody całego obozu socyalistycznego, jak przystoi socyalistyczno-robotniczemu parlamentowi z roku 1900.

Niemieckim socyalistom da się prawdopodobnie silnie uczuć brak zmarłego niedawno Liebknechta. Umiał on bowiem na międzynarodowych kongresach łagodzić wyłaniające się różnice. „Towarzyszka" Klara Zetkin wybrana ponownie reprezentantką socyalistek niemieckich na kongresie paryskim nie potrafi go prawdopodobnie zastąpić. Zajmującem jest także to, jak się wobec kongresu zachowa „towarzysz" minister Millerand i jakie kongres wobec niego zajmie stanowisko. Podwójna rola jego jako socyalisty i członka rządu będzie trudną, zwłaszcza że zaraz po kongresie międzynarodowym nastąpi wiec zjednoczonych socyalistów francuskich, który Milleranda będzie mógł pociągnąć do odpowiedzialności za ewentualne jego wystąpienia na kongresie międzynarodowym.

Ruch przedwyborczy.

W Złoczowie odbyło się we wtorek zgromadzenie wyborców, na którem mówił jedyny dotąd, a w Brzeżanach już zaakceptowany kandydat, adwokat dr. Stanisław Schätzel. Mówca w swym programie działalności poselskiej omawiał liczne ważne sprawy, jednak nie zadowolił panów demokratów, albowiem nie był dość czerwonym, a do desperacyi doprowadziło ich to, że na odnośne pytanie odpowiedział wprawdzie, że i sam jest demokratą, lecz nie może dzisiaj zobowiązać się do wstąpienia do nowego t. zw. stronnictwa „narodowo-demokratycznego", bo nie znając nowej tej organizacyi, nie ma żadnych danych, któreby stanowczo przekonywały go o wartości politycznej, społecznej i narodowej tego stronnictwa; przyrzekł jednak wstąpić do jednego z dwóch klubów demokratycznych. Tymczasem członkowie złoczowskiego komitetu przedwyborczego, owiani duchem nowonarodzonej „unii demokratycznej", postąpili jak starzy szowiniści, bo zażądali, ażeby kandydat zobowiązał się wstąpić do unii demokratycznej, a pod żadnym warunkiem do innego klubu, wyznającego również zasady demokratyczne. Więc powiedziano kandydatowi oficyalnie, że wobec jego braku decyzyi, wyborcy muszą sobie poszukać innego kandydata. Właściwie jednak nie potrzeba wcale szukać, bo komitet ma w zanadrzu kandydaturę inną, mianowicie profesora gimnazyum p. Józefa Barona, który lepiej odpowiada panom z „unii demokratycznej" złoczowskiej. Zaraz nazajutrz, tj. wczoraj, miało się odbyć w Złoczowie ponowne zgromadzenie, na którem ten drugi kandydat złoczowski miał wygłosić swe credo polityczne. O rezultacie tego zgromadzenia na razie relacyi jeszcze nie mamy.

W Jaśle w poniedziałek odbyło się posiedzenie delegatów komitetów lokalnych z Gorlic i Jasła dla wyboru kandydata. Głosowało 26 delegatów. Piętnaście głosów padło na burmistrza Gorlic p. Biechońskiego, a 11 na radzcę sądu p. Jaworskiego. Kandydatem więc z miast Jasło-Gorlice, postawionym przez stronnictwo demokratyczne, jest p. Biechoński.

Otrzymujemy z Brzeżan następujące pismo:

Komitet wyborczy w Brzeżanach uchwalił na posiedzeniu, odbytem dnia 26 sierpnia 1900, popierać jako najodpowiedniejszą i jedyną kandydaturę na posła do Sejmu krajowego z miast Brzeżany-Złoczów p. d-ra Stanisława Schätzla. *Marynowski*, burmistrz.

Proces Bresciego.

(Telegram „Przeglądu").

Wczorajsze sprawozdanie z procesu Bresciego przerwaliśmy na tem, że po ukonstytuowaniu się ławy przysięgłych, odrzucono wnioski obrońców co do odroczenia rozprawy. Owóż potem wprowadzono Bresciego na salę, a przewodniczący zarządził odczytanie aktu oskarżenia. Zawierał on szczegółowy opis zamachu na króla Humberta, zarzucił Bresciemu rozmyślne skrytobójstwo, i między innemi jako fakt obciążający przytoczył, że Bresci przed spełnieniem zamachu ćwiczył się w strzelaniu do tarczy. Do rozprawy zawezwano 16 świadków: 11 dowodowych, a 5 odwodowych, których powołała obrona.

Bresci zachowywał się podczas całej rozprawy zupełnie spokojnie. Kiedy przewodniczący go przesłuchiwał co do motywów mordu, oświadczył Bresci cichym głosem, że krwawy czyn ów popełnił, spowodowany do tego nędzą ludu i znanemi zajściami na Sycylii i w Medyolanie. Czynu dopuścił się sam. Nie działał pod wpływem niczyich rad, ani też nie był doń przez nikogo zmuszony.

Potem przewodniczący okazał Bresciemu i sędziom przysięgłym narzędzie jego zbrodni i 2 tarcze z drzewa, do których strzelał, dla ćwiczenia się.

Po odczytaniu rozmaitych aktów i protokołów przerwano rozprawę na trzy kwadranse. O godz. 10 min. 15 rozpoczęto ją na nowo i przystąpiono do przesłuchania świadków.

Pierwszy świadek wachmistrz żandarmeryi Salvatori opowiadał o chwili uwięzienia Bresciego. Rozjuszony tłum rzucił się na królobójcę i potrzeba było wielkich wysiłków, aby go żywego wydostać z rąk ludzi. Zbrodniarz, gdy go przywieziono do więzienia, był cały krwią zlany i miał odzież na sobie zupełnie poszarpaną.

Potem wszedł na salę drugi świadek, jenerał Avodadro, który w chwili krytycznej znajdował się w powozie królewskim, u boku Humberta. „Nie mogliśmy sobie sami — powiada świadek — zdać sprawy z tego, co się stało. Zapytałem króla czy jest ranny. Odpowiedział: „Zdaje mi się, że tak istotnie". Wyrzekłszy te słowa, oddał ducha Bogu". (Na sali wśród publiczności wielkie poruszenie).

Przesłuchano dalej świadków Galimbertiego, Olivieriego, lokaja królewskiego, i Luppiego, który pierwszy po zamachu rzucił się na mordercę i schwycił go za gardło, Ramellę i innych: wszyscy oni nie zeznali żadnych nowych szczegółów. Gospodyni Cambiaghi, u której Bresci mieszkał, i handlarka jej Carenzi, zgodnie stwierdziły, że oskarżony w czasie pobytu swego w Monzy w ostatnich dniach przed zamachem zachowywał się bardzo spokojnie. Teresa Brugnoli, pochodząca z Bolonii, przyjaciółka zbrodniarza, opowiedziała, że Bresci w dniu 21 lipca otrzymał depeszę, której treści ona jednak nie zna. Zaraz po otrzymaniu tego telegramu oskarżony pojechał do Medyolanu. Wkońcu przesłuchiwano także świadków, powołanych przez obronę. Świadkowie ci opowiadali, że znali Bresciego z dawniejszych czasów jako człowieka przyzwoitego i dobrze się zachowującego.

Po zamknięciu postępowania dowodowego zabrał głos oskarżyciel publiczny. Sławił na wstępie swej mowy cnoty monarsze zamordowanego króla, następnie opisał dokładnie zamach Bresciego i stwierdził, że Bresci działał z rozmysłem i przyznał się do zbrodni. Prokurator wyraził silne przekonanie, że oskarżony miał wspólników. W dalszym ciągu energicznie piętnował teorye anarchistyczne, które przygotowują grunt dla nikczemnych zbrodni i powiedział: „Oskarżonego nic tłómaczyć nie może: ani nędza, ani zemsta, ani złość niepohamowana, przeciwnie z całym spokojem i cynizmem zdążał on do haniebnego celu". Wkońcu oskarżyciel publiczny żądał od sędziów, aby uznali Bresciego winnym bez przyznania mu jakichkolwiek okoliczności łagodzących.

Po prokuratorze przemawiał obrońca Merlino. Zwalczał najpierw zapatrywanie, jakoby zamach przez Bresciego wykonany, należało kłaść na karb idei anarchistycznej. Historya poucza, że zbrodni królobójstwa dopuszczali się przedstawiciele wszystkich stronnictw. Obrońca w długim wywodzie zastanawiał się nad przyczynami i pobudkami zbrodni anarchistycznych, przyczem przewodniczący kilkakrotnie mu przerywał. Kończąc, Merlino przedstawił sędziom, że powinni się kierować nie zemstą, lecz poczuciem sprawiedliwości i prosił o przyznanie oskarżonemu okoliczności łagodzących.

Z kolei zabrał głos drugi obrońca adwokat Martelli. Wzywał sędziów, aby w werdykcie z możliwą łagodnością osądzili człowieka, który nie jest zupełnie poczytalny. Mówił dalej między innemi, że on sam jak najsilniej zbrodnię Bresciego potępia, ale potrafi egzaltacyę jego zrozumieć. Wskazując na nienaganne poprzednie życie oskarżonego, Martelli raz jeszcze polecił go względom i łasce sędziów. Mowę Martellego publiczność kilkakrotnie przerywała oklaskami.

Po przemówieniach prokuratora i obrońców Bresci zapytany przez przewodniczącego, co ma jeszcze powiedzieć na swoją obronę, oświadczył krótko tylko tyle, że niebawem spodziewać się należy rewolucyi. Zresztą zachowywał się tak, jakby mu wszystko dokoła niego było obojętnem. Po postawieniu sędziom przysięgłym jednego pytania, wezwał ich przewodniczący do udania się naradę.

Gdy sędziowie wrócili i ogłosili werdykt, potwierdzający jednogłośnie winę Bresciego, skazał go trybunał na dożywotnie więzienie.

Echa z wód.

Blankenberghe w sierpniu 1900.

Znudzony kilkotygodniowem życiem kąpielowem, zapragnąłem doznać silniejszych wrażeń i wybrać się choć raz na pełne morze z rybakami, których małe okręciki żaglowe, ledwo dostrzegalne na widnokręgu, jakoś dziwnie mnie nęciły. Uwijałem się przez kilka dni koło małego tutejszego portu rybackiego, chcąc zawrzeć znajomość z rybakami i narzucić się im na towarzysza ich wyprawy, oni jednak jakoś nie okazywali ochoty ku temu i nawet nie traktowali na seryo mych propozycyi. Dopiero dzięki protekcyi kąpielowej tutejszej, która, mimo, że pochodzi z ludu, pisze się ze szlachecka „de Connick" i utrzymuje, że pochodzi z tej samej rodziny co król belgijski, udało mi się zawrzeć ściślejszą znajomość ze starym rybakiem Brayne i jemu to zawdzięczam pełną emocyi wycieczkę, która z całego pobytu mego tutaj będzie mi zawsze najmilszem wspomnieniem. Towarzyszył mi w tej wyprawie także znajomy mój p. G. ze Lwowa. Stosownie do umowy już o godzinie 2 w nocy stary Brayne czekał na nas pod hotelem ze strzelbą na ramieniu. W porcie rybackim już ruch był wielki, niektóre okręciki już wypłynęły na morze, inne odbijały właśnie od brzegu. Wsiedliśmy do łodzi wąskiej i długiej, której na imię „Magdalena", a której brzegi sięgały nam po pas. Mało w niej było miejsca, to też wygód nie zaznaliśmy. Na środku mała kuchenka, pod którą się pali ogień, obok niej mały maszcik o dwóch żagielkach, jedno krzesło składane i kupa sieci i lin, — oto wszystko.

Za pół godziny byliśmy już na pełnem morzu, a wnet straciliśmy z oczu i ląd i wieże miasta. Wschód słońca powitaliśmy pięknym rybaków zwyczajem przeżegnaniem się i modlitwą. Na morzu spotkaliśmy okazały okręt rybacki „Jeanette", zwinny i szybki, mający czterech ludzi załogi, podczas gdy nasza „Magdalena" miała tylko dwóch. Stary Brayne krzyknął coś do ludzi z „Jeanetty", poczem ona zaczęła nam różne figle płatać: najeżdżała na nas tak, jakby nas chciała roztrącić, obryzgiwała nas i kłębiła morze w naszem pobliżu. Później dowiedziałem się, że stary Brayne umyślnie zachęcił ludzi z „Jeanetty" do tego, żeby nam te figle płatała, bo, jak mówił, wiezie „filistrów", którzy jeszcze nie byli na pełnem morzu, więc dobrze byłoby, żeby trochę poskakali. Kazałem rzucić ludziom na „Jeanetce" flaszkę „brandy" i kilka flaszek piwa, co oni powitali grzmiącym okrzykiem „hurra" i zaprzestali dalszych psot, a właściciel szybszej i zwinniejszej „Jeanetty" zaproponował nam, że nas podholuje kawałek, na co chętnie zgodziliśmy się, bo w ten sposób prędzej mogliśmy rozpocząć połów ryb.

Gdyśmy wjechali w prąd morski, stary Brayne ustawił żagle przeciw prądowi, odczepił ster, zapuścił sieć na dno i zdał okręcik swój na wolę fal. Trwało to ze dwie godziny, poczem zaczęto wyciągać sieci. Jest to praca niesłychanie żmudna, tak dalece, że obaj rybacy już po kilku minutach oblani byli potem. Chciałem użyć pracy biedakom i chwycilem także za linę, by im pomódz, ale Brayne krzyknął na mnie, bym dał spokój, bo na linach osiadają jadowite owady, od których ukąszenia ręce puchną. Teraz dopiero spostrzegłem, że obaj rybacy mają na rękach grube filcowe rękawice. Nareszcie wyciągnięto sieć, i zawartość jej wysypano do łodzi. Było tego ze trzy korce i obaj rybacy zabrali się do sortowania tych rozmaitości. Najprzód odkładali na bok większe okazy ryby, podobnej do naszego sandacza, a mającej podobno jadowite kolce w pletwach, mniejsze wrzucali do morza, potem wybierali co większe sole, turbity, flondry, „dyabły" morskie, raki, kraby i rozmaite inne potworki. Złowili też jakiś gatunek „pieuvre'y" (Tintenfisch) podobnej do olbrzymiego chrząszcza o płaszczu w desenie z ogromnemi oczyma i kilku ramionami, któremi chwyta swą zdobycz. Po wybraniu większych ryb, zabrali się rybacy do nabierania do rafy mającej siatkę drucianą krewetek, tj. małych raczków bez szczypców, które są bardzo poszukiwane i dobrze płacone. Wsypali tego z pół korca do kotła, podpalili ogień, a gdy się zagotowało, posolili je, poczem wybrali do koszów. Po tym pierwszym, nastąpił drugi połów, który również trwał ze trzy godziny, przy trzecim zaś zaczepiła sieć o coś na dnie morza, prawdopodobnie o jakąś zatopioną kotwicę i porwała się. Biedny Brayne rozpaczał, bo jak twierdził, sieć taka kosztuje 120 franków. Żal nam zrobiło się biedaka, daliśmy mu więc kilkanaście franków, co poprawiło trochę jego humor. Widzieliśmy także ze trzydzieści dużych delfinów i chciałem strzelać do nich, lecz zanim złożyłem się do strzału, już zwinny delfin zniknął pod falą. — Nareszcie skierowaliśmy okręt z powrotem do portu i o godzinie 3ej po południu stanąłem nogą znów na lądzie, co prawda, niezbyt pewnie stanąłem, bo zdawało mi się, że wszystkie domy i bruk ulic chwieją się. Zadowolony jednak byłem z wycieczki i nigdy jej nie zapomnę. *M. Łoś.*

Poselstwa i kolonie cudzoziemskie w Pekinie.

W Europie niemało łamano sobie nad tem głowę — pisze w kolońskiej *Volks-Zeitung* jeden z najlepszych znawców dalekiego Wschodu, Ernest von Hesse-Wartegg — w jaki sposób drobna garstka nie usposobionych zbyt wojowniczo dyplomatów, misyonarzy i profesorów, tworząca kolonię cudzoziemską w Pekinie, tak długo stawiać mogła opór olbrzymiej przewadze żołdactwa chińskiego. Zapewne, że dla ochrony poselstw przybyły drobne oddziały żołnierzy zagranicznych do stolicy państwa chińskiego, liczyły one jednak razem wzięte zaledwie kilkaset ludzi, gdy cały korpus chiński, zaopatrzony w liczne działa, wystąpił do walki z nimi. Dalej nasuwa się pytanie, skąd począwszy od książąt i najwyższych mandarynów, ogromna większość Chińczyków odważyć się mogła na tak ohydne traktowanie obcych posłów, na czynne ich znieważanie, a nawet mordowanie? Posłowie cieszą się przecież wszędzie najwyższą powagą, przyznawane im bywają największe przywileje i obrona ciała dyplomatycznego stanowi jeden z najpierwszych obowiązków międzynarodowych każdego państwa.

Przyczyny tego na pozór niewytłómaczonego postępowania Chińczyków szukać należy w części w samych posłach, w części w mocarstwach, przez nich reprezentowanych. Mocarstwa te w dawniejszych czasach, w celu zapewnienia sobie korzyści handlowych, zrzekły się przywilejów, przysługujących posłom. Dotyczy to przedewszystkiem Portugalii, która najdawniej utrzymywała stosunki z Chinami a następnie Anglii i Francyi. Mało znanem jest w Europie, w jak haniebny sposób władzcowie chińscy jeszcze w zeszłym wieku obchodzili się z posłami, a nawet monarchami europejskimi, bez obawy narażenia się na poważniejsze zatargi. Gdyby wówczas owe mocarstwa wystąpiły tak energicznie, jak to dzisiaj czynią, to nie istniałaby kwestya chińska co do posłów i p. Ketteler byłby jeszcze przy życiu. Prawie aż do połowy wieku XIX-go usiłowania mocarstw europejskich co do nawiązania stosunków dyplomatycznych z Chinami poczytywane były przez rząd chiński wprost za obrazę. Chiny uważały wszystkie inne kraje niejako za swe państwa hołdownicze i w stosunkach z królami europejskimi cesarz chiński rozsyłał nie życzenia, lecz rozkazy. Oto np.: W r. 1793 ówczesny król angielski Jerzy III wysłał do Chin w osobie lorda Macartneya specyalnego ambasadora, który wręczyć miał cesarzowi podarki i wyjednać dla kupców angielskich przywileje handlowe. Lord Macartney został w istocie przyjęty przez cesarza i obsypany pospołu ze swym orszakiem podarkami, zawiadomiono ich jednak niezwłocznie, że o trwałym ich pobycie w Pekinie nie może być mowy i odesłano ich do Makao, będącego w owych czasach jedynym portem otwartym w Chinach. Poprzednio jednak cesarz wręczyć kazał posłowi swą odpowiedź na list króla angielskiego, a wystarcza ona sama do scharakteryzowania pychy chińskiej, spotęgowanej jeszcze służalczą uniżonością posłów. W odpowiedzi tej znajdują się pomiędzy innemi następujące ustępy:

„Otworzyliśmy twój adres poddańczy, o królu, i odczytaliśmy. Mowa jego jest uczciwa i poważna, i świadczy o prawdziwości twej pełnej szacunku uniżoności.... Co się tyczy twej prośby, o królu, co do wysłania jednego z twych poddanych, aby rezydował na dworze niebieskim i przestrzegał tutaj interesów handlowych twego królestwa, to na tę prośbę żadną miarą zgodzić się nie możemy. Byłby to zresztą krok zupełnie zbyteczny, ponieważ mąż taki nie mógłby się poruszać swobodnie, ani wysyłać regularnie sprawozdań do swej ojczyzny. Jeżeli chodzi o handel, to państwo niebieskie produkuje wszystko w obrębie swych granic; nie ma niczego na świecie, czegobyśmy nie posiadali i nigdy potrzebować nie będziemy wytworów twojego kraju. Twoich posłów odesłaliśmy, a ty, o królu, uczyniłbyś najlepiej, gdybyś usłuchał naszej rady cesarskiej i starał się okazywać nam i nadal swój szacunek i swoją poddańczość".

Co cesarz chiński przed stu laty pisał do angielskiego króla, to obowiązuje i dzisiaj jeszcze. „Nie ma na świecie niczego, czegobyśmy nie posiadali" i „nigdy nie będziemy potrzebowali wytworów twojego kraju". W dwa te twierdzenia wierzy i dzisiaj jeszcze ogromna większość narodu chińskiego i jego władzców; stanowią one niejako klucz do ich poglądów na zagranicę. Chińczycy nie chcą ani cudzoziemców, ani ich wytworów; wystarczają oni sami sobie i uważają cudzoziemców za nieproszonych natrętów.

Pomimo tego upokorzenia, król Jerzy III wysłał drugie poselstwo pod przewodnictwem lorda Arnhursta do Chin, które również nic nie zdziaławszy powrócić musiało do domu. Gdyby Anglia w owym czasie uczyniła to, na co się zdobyła w roku 1841 z powodu zakazu handlu opium w Chinach, t. j. wypowiedziała Chinom wojnę, władzcowie chińscy przekonaliby się o rzeczywistej sile i znaczeniu Europejczyków. Cóż jednak Chińczycy pomyśleć sobie mogli o mocarstwie, które w spokoju znosi obrazę, wyrządzoną swemu królowi i jego posłowi, niezwłocznie jednak chwyta za miecz, skoro wchodzą w grę jego interesy handlowe.

Dopiero gdy po drugiej wojnie r. 1857 i 1858 Ameryka porozumiała się z Francyą i Anglią, a następnie i z Rosyą, udało się wymódz dopuszczenie posłów do Pekinu. Na jakie jednak upokorzenia narażali się ci posłowie, wyruszywszy w drogę do stolicy chińskiej! Zamiast otoczyć ich imponującym orszakiem wojsk cudzoziemskich, znajdujących się wówczas jeszcze w Chinach, usłuchano życzeń rządu chińskiego i zgodzono się na tajemnicze podróże posłów do Pekinu. Wstydem napełnić musi każdego sposób, w jaki naprzykład traktowano posła amerykańskiego Worda. Oto okrętowi wojennemu, który go przywiózł do Tientsinu, pozwolono płynąć w górę rzeki Peiho tylko do Ninghofu. Tam czekała na posła wielka łódź, na której umieszczono klatkę drewnianą bez okien, jedynie ku górze otwartą. Poseł i jego towarzysze byli zmuszeni zająć miejsce w tej klatce. Przed bramami Pekinu klatkę tę wniesiono na wóz, zaprzężony w woły i w ten sposób poseł Stanów Zjednoczonych nie widząc wcale Pekinu i okolicy, ani sam nie widziany, odbył swój wjazd do miasta cesarskiego! Tam zamknięto go w domu, otoczonym murem wysokim, póki nie spodobało się cesarzowi przyjąć go, poczem całe poselstwo w ten sam haniebny sposób odesłano do Tientsinu.

Dopiero wojna, którą Anglia i Francya w roku 1860 prowadziły z Chinami, wymusiła ostateczne dopuszczenie obcych posłów po Pekinu. Skoro jednak przyszło do przyjęcia ich przez cesarza, domagano się, aby ekscelencye na czworakach czołgały się do tronu cesarskiego i trzykrotnie czołem uderzyły o ziemię! Wywiązały się stąd długie rokowania, a poseł amerykański nanowo zagroził wojną. Teraz dopiero pozwolono posłom w postawie stojącej przedstawić się cesarzowi, zmuszono ich jednak do odłożenia szpad, noszonych przy mundurze.

Wszystkie te szykany w Pekinie, gdzie nic nie da się utrzymać w tajemnicy, gdzie przy każdej, choćby najsekretniejszej sprawie, obecny jest cały szereg sług, żołnierzy, sekretarzy, szybko roznosiły się po mieście. Niezależnie od tego starano się wszelkiego rodzaju innymi środkami podkopać stanowisko posłów. Tak wyznaczono im mieszkania w dzielnicy miasta, zamieszkanej przez poddanych państw hołdowniczych. Najpiękniejszą i właściwie jedyną przechadzkę w pekińskiem morzu błota i kurzu zapewnia szeroki wierzch muru miejskiego i tam posłowie chronili się zwykle wieczorem przed straszliwymi wyziewami i kurzem miasta cesarskiego. Drobna przyczyna wystarczyła, aby zakazać cudzoziemcom przechadzki po murach miasta, a rzecz prosta, że wśród tych cudzoziemców, posłowie dotknięci byli w pierwszej linii. Miasto zakazane zawiera w sobie wielki wspaniały park cesarski, otwarty dla każdego Chińczyka — stróże jednak przy bramach nie wpuszczają żadnego cudzoziemca, naturalnie nie wyłączając posłów. Przeciwko zaś temu zakazowi nie skutkowały żadne reklamacye.

KRONIKA.

Lwów 30 sierpnia.

Wiadomości urzędowe. Cesarz zamianował profesora liceum w Cahors we Francyi Stanisława Zarembę nadzwyczajnym profesorem matematyki na uniwersytecie krakowskim i nadał prywatnemu docentowi wydziału prawniczego na uniwersytecie we Wiedniu Janowi Komerzyńskiemu tytuł nadzwyczajnego profesora uniwersytetu.

Subwencya miejska dla teatru. Zafantowana na pokrycie rachunku za gaz reszta subwencyi miejskiej dla republiki teatralnej, wynosząca 2500 K., była wczoraj przedmiotem obrad gremium magistratu; zapadł wniosek odpisania artystom należytości za gaz i wypłacenia owej reszty subwencyi; dziś zgromadzenie delegatów weźmie tę sprawę pod obrady. Zapewne delegaci nie zechcą być srogimi wobec artystów, dla których w dzisiejszem krytycznem ich położeniu każdy grosz jest nieocenionу.

Konkursa rozpisują: Kraj. Dyrekcya skarbu na dwie posady dla utrzymania ewidencyi katastru podatku gruntowego w Brzesku i w Myślenicach; termin do 10 września. — Gmina Husiatyn na posadę inspektora policyi z płacą 600 K. i mundurem; termin do końca października. — Dyrekcya zakładu karnego w Wiśniczu na posadę prowizorycznego starszego dozorcy więzień II kategoryi, z poborami 1440 K. i mundurem; termin do 30 września. — Dyrekcya poczt i telegrafów na posadę ekspedyenta w Ochotnicy pow. nowotarskiego za kaucyą 400 K., z poborami 1070 K.; termin do 30 sierpnia. (Konkurs ten został wczoraj dopiero ogłoszony po raz pierwszy w Dzienniku urzędowym *Gazety Lwowskiej*).

3)

Piekielna zemsta.

Opowiadanie historyczne.

(Dokończenie).

I była chwila, że król z niecierpliwością oczekiwał na przybycie swego powiernika — i była chwila, że zamysły Cromwella byłyby za jednym zamachem zniweczone!

Niestety! właśnie dnia tego, t. j. 11-go lutego Cedenas, cierpiący od dłuższego czasu na kurcze żołądkowe, dostał silniejszego ataku boleści, i nie tylko spóźnił się na audyencyę, ale jeszcze po nocy bezsennej stawił się tak pobladły, z takim wyrazem cierpienia na twarzy, że Filip cofnął swój zamiar pierwotny. Bladością tłómaczył sobie przestrach po zgubieniu listu, wyraz cierpienia fizycznego brał za wyrzut sumienia i król umocnił się tylko w podejrzeniu.

Zaledwie Filip wszedł do apartamentów swoich, przywołać kazał dwóch najzaufańszych mężów z otoczenia swego, mianowicie spowiednika t. zw. „pater oficial" i ministra Luisa de Haro. Wzburzony zwrócił się król do nich i w wymownych słowach przedstawił przyczyny, jakie go zniewalają do podejrzewania wierności Cedenasa.

— Ten człowiek jest zdrajcą — krzyknął groźnie — on z Cromwellem pospołu działa na zgubę Hiszpanii!

— Najjaśniejszy panie! — odważył się wtrącić Don Luis — oskarżenie to ciężkie i każdemu innemu odparłbym bez wahania, że to wprost niemożliwe. Chyba... że posiadałbym niezbite dowody w ręku.

— I ja przywtórzyć tylko mogę słowom Don Luisa — wtrącił spowiednik. Znam Don-Juana Cedenasa i wiem, że jest on wiernym synem Kościoła, a człowiekiem prawym, którego poważają wszyscy. Zresztą, wszelkie listy adresowane do niego, muszą przechodzić przez moje ręce.

— Widocznie, że nie wszystkie — zaśmiał się król cierpko. Pragniecie, ażebym przedstawił dowody, zgadzam się i sądzę, że ten list jeden wystarczy najzupełniej. Zaniedbujesz się ojcze duchowny, ale to zaniedbanie możesz teraz zmazać, tłómacząc głośno, co się mieści w tym liście.

To mówiąc, doręczył król spowiednikowi list Cromwella. W pokoju zaległa cisza, w którą ostro padały słowa następujące.

„Londyn, 20 stycznia 1654 r.

Najszanowniejszy Panie i przyjacielu! Wdzięczności mojej nie umiem Panu wyrazić za te zapewnienia, jakie mi dałeś w sposób równie przezorny, jak i mądry, przyjmij więc tylko zaręczenie, że na zawsze pozostanę twoim dłużnikiem.

Racz Pan przyjąć umówioną kwotę w ilości dwudziestu tysięcy funtów szterlingów, jakie stosownie do warunków naszych wypłaci Bank wenecki, oraz przyjmij wyrazy moich trwałych, przyjacielskich uczuć, z jakiemi pozostaję powolnym sługą.

Oliver Cromwell".

Nastała pauza, którą pierwszy przerwał król Filip:

— I cóż panowie sądzicie o tem wszystkiem, bo co do mnie, jestem zdania, że list ten tworzy dostateczny punkt oskarżenia o zdradę naszego sekretarza stanu.

— W istocie tak by się zdawało — smutnie odparł minister — a jednak nie śmiem uwierzyć, ażeby Cedenas posunął się do takiej zbrodni. Wiem, jak się wyraża sekretarz o lordzie-protektorze i dlatego śmiem wątpić w autentyczność tego dokumentu.

— Czy wolno się zapytać — wtrącił spowiednik — w jaki sposób list ten dostał się w ręce Najjaśniejszego Pana?

— Znalazłem go dzisiaj pod biurkiem Cedenasa, z czego wnoszę, że musiał on go nosić przy sobie i nie zauważył, gdy mu wypadł z kieszeni. Autentyczność dokumentu możemy sprawdzić na poczekaniu, Borgia zna charakter pisma tego królobójcy.

Zawezwano Borgię, który czas dłuższy przebywał w Anglii w zakonie Jezuitów i stąd dokładnie znał pismo Cromwella i.... list okazał się pisanym ręką lorda.

Ani Don Luis de Haro, ani spowiednik nie wierzyli, pomimo tak oczywistych dowodów, w winę Cedenasa i spróbowali ostatniego środka ratunku. Doradzili przeto królowi, ażeby wysłany został do Wenecyi urzędnik zaufany, któryby się wywiedział na miejscu, czy bank otrzymał od Cromwella przekaz na sumę dwudziestu tysięcy i za czyjem pokwitowaniem ma być wydaną ta kwota.

— Dobrze, zastosuję się do waszej rady — rzucił król porywczo, ale pamiętajcie o tem, że jeżeli prawdą się okaże zdrada Cedenasa, sprawiedliwym a surowym będę dla niego sędzią.

Jeżeli Don Luis de Haro, spowiednik, a nawet potroszę sam król Filip łudzili się nadzieją, że Cedenas okaże się niewinnym, to mieli wkrótce doznać gorzkiego zawodu. Posłannictwa do Wenecyi podjął się sam Borgia i powrócił niezadługo z wiadomością, że bank wenecki otrzymał pod datą 20 stycznia 1654 pismo Cromwella, w którem wyraźnie powiedziano, że Cedenasowi ma być wypłaconą suma 20.000 funtów szterlingów.

Zgodność dat zgądzała się najzupełniej ze znalezionym listem, nie mogło zatem żadnej już być wątpliwości w tej mierze.

Cedenas, ten wróg lorda-protektora na każdym kroku, okazał się narzędziem w ręku Cromwella, narzędziem, biorącem hojne za usługi swoje wynagrodzenie.

Napróżno starał się Cedenas przekonać umyślnie w tym celu zwołany sąd, złożony z członków rady państwa, o swej niewinności, nie pomogły żadne zaklęcia i przysięgi na Chrystusa ukrzyżowanego — nie uwierzył nikt. List Cromwella był dowodem tak oczywistym, że nic go zgładzić nie mogło. Jednogłośnie zapadł wyrok, w którym Cedenas osądzony został za zdradę stanu, na śmierć przez „garrotę".

Król Filip, pomny na zasługi Cedenasa dla tronu i ojczyzny, jak również, ze względu na wiek pochylony byłego doradzcy (Cedenas miał wówczas lat przeszło siedmdziesiąt), nie zatwierdził tego wyroku i uprosił radę stanu o łagodniejszą karę.

Wolę króla spełniono, Cedenas pozbawiony dóbr ziemskich, majątków i szlachectwa, wypędzony po wieczne czasy, opuścić musiał Hiszpanię.

Lord Cromwell tryumfował, gdy się dowiedział o tym wyroku; zemścił się strasznie, piekielnie, a co najważniejsza: usunął z drogi najniebezpieczniejszego rywala swojego.

W cztery tygodnie później Anglia wypowiedziała Hiszpanii wojnę, która doprowadziła Filipa do klęsk, Cromwellowi zaś dała pole do osiągnięcia wielkich korzyści.

Niewinność Cedenasa wyszła na jaw dopiero w dwadzieścia lat po śmierci ofiary krwiożerczego królobójcy.

KONIEC.

Nowe latarnie gazowe we Lwowie, kuliste, które gęsto poustawiano na wielu ulicach, paliły się wczoraj po raz pierwszy pełnym płomieniem. Ulice te wyglądały wspaniale; jasno było jak w dzień; światło tych latarń o wiele korzystniej wygląda aniżeli elektryczne, bo jaśniejsze, a płomienie znacznie silniejsze. Nowe te latarnie oświecać będą całą ulicę Leona Sapiehy począwszy od placu Solarni aż do koszar żandarmeryi, dalej ulicę górną Kopernika, Słowackiego, Kraszewskiego i Mickiewicza. W więcej uczęszczanych, a węższych ulicach, gdzie jeszcze były latarnie naftowe, dał Magistrat gazowe auerowskie. Zatem oświetlenie miasta już za parę dni, skoro roboty około ustawienia tych latarń się skończą, będzie bardzo piękne i naprawdę rzec teraz będzie można, że miasto jest oświetlone. Jasny i czysty płomień gazowy każe wnosić, że gazownia w administracyi gminy wyrabia gaz znacznie lepszy, aniżeli wyrabiało go Towarzystwo dessauskie, co na żywe zasługuje uznanie; niemniej bardzo dobrze uczynił Magistrat, że do latarń nowych sprawił gustowne kandelabry z artystycznie zdobnym łukiem do zawieszenia kulistej latarni, i że te kandelabry sprawił nie za granicą, lecz w krakowskiej fabryce Zieleniewskiego. To, co Magistrat lwowski zrobił teraz dla oświetlenia miasta, jest jego zasługą wybitną, a spodziewać się należy, że niebawem we Lwowie znikną z ulic zupełnie latarnie naftowe, i będą oświetlane tym doskonałym dzisiaj gazem.

Linia telefoniczna między Wiedniem a Krakowem dzisiaj przed południem znowu się popsuła.

Nowa cukrownia. Konsorcyum kapitalistów z Andrzejem ks. Lubomirskim i ks. Czartoryskim zakłada w Tarnopolu na trakcie mikulinieckim wielką cukrownię.

P. Władysław Reymont, powieściopisarz, który przed 6 tygodniami z katastrofy kolejowej pod Warszawą odniósł wiele ciężkich uszkodzeń, wyzdrowiał już o tyle, że mógł wybrać się w podróż do Włoch dla dokończenia kuracyi.

Wynalazek. P. Praszkier z Ozorkowa w Królestwie Polskiem, zbudował aparat, który może mieć doniosłe znaczenie dla właścicieli sklepów, browarów, fabrykantów i t. p. Aparat ten przeznaczony jest do automatycznego mierzenia, ważenia i kontrolowania wszelkich płynów, jako to: nafty, mleka, piwa, wina, olejów, benzyny, kwasów i t. p. i nie wymaga żadnej specyalnej obsługi, a cała jego konstrukcya, oparta na systemie zegarowym, jest bardzo prosta. Aparaty te są różnej wielkości, zbudowane z blachy. Płyn wlewa się przez lejek, umieszczony na wierzchu. Wskazówka, umieszczona na tarczy, wskazuje natychmiast na odpowiedniej skali wagę wlanego płynu w kilogramach i gramach, a objętość w litrach. Spełnia się więc tym sposobem automatycznie z matematyczną ścisłością proces ważenia lub mierzenia. Druga, mniejsza wskazówka, po odpowiedniem zakręceniu kurka, wskazuje ilość płynu, który wycieka w żądanej mierze, lub wadze. Ktoś n. p. kupujący żąda dwóch litrów nafty: wówczas sprzedający nastawia dużą wskazówkę na cyfrę 2, odkręca kurek, i nafta wypływa do naczynia do tej pory, dopóki mała wskazówka nie stanie na odpowiedniej cyfrze, a duża nie przesunie się z dwójki na zero; wówczas momentalnie i automatycznie kurek się zamyka. Jednocześnie duża wskazówka służy do wykazania ilości płynu, który został w rezerwoarze.

Amerykański pojedynek. Przed laty dziesięciu uczęszczał na uniwersytet w Budapeszcie syn bogatego właściciela dóbr w Rumunii, Józef Martha Bonescu. Młody człowiek, bardzo romantycznego usposobienia, bywał u pewnej bogatej rodziny rumuńskiej w Budapeszcie, starając się o córkę domu, a bywał także i inny słuchacz praw. Przyszło tedy do pojedynku; zgodzono się na amerykański i Bonescu wyciągnął czarną gałkę. Według warunków pojedynku, miał się Bonescu w ciągu lat dziesięciu zastrzelić w Budapeszcie. Bonescu zdawał się nie myśleć wcale o tem. Kiedy jednak powrócił do Bukaresztu do rodziców, zwierzył się swemu bratu, wyższemu urzędnikowi policyjnemu, że w następstwie amerykańskiego pojedynku ma się zastrzelić. Brat uważał to za żart, a ponieważ młody człowiek nic więcej o tem nie wspominał, zapomniał o całej sprawie. Przed dwoma tygodniami oświadczył Bonescu bratu ponownie, że czas upływa i że on musi umrzeć. I teraz jeszcze urzędnik nie wierzył, choć widział od paru miesięcy przygnębienie brata. Ubiegłego piątku znikł Józef nagle z Bukaresztu. Brat jego dowiedział się, że pojechał do Budapesztu. Trapiony złemi przeczuciami pospieszył za nim i znalazł go w jednym z peszteńskich hoteli. Na zarzuty brata, odparł Józef, że się bezwarunkowo zastrzeli, że jednak czas jeszcze ku temu nie nadszedł. W niedzielę wieczorem udali się obaj bracia do kiosku Grubera do lasku miejskiego. Nagle podniósł się Józef Bonescu, oddalił się kawałek i wpakował sobie kulę w głowę. Na szczęście nie zranił się niebezpiecznie, bo rewolwer był bardzo małego kalibru. Rannego przeniesiono do szpitala Czerwonego krzyża, skąd po wyleczeniu go, wypuszczono. Pojechał tedy w towarzystwie brata do domu. Brat strzegł go na każdym kroku, udało się jednak szaleńcowi umknąć na jednej stacyi i od tej pory znikł bez śladu.

Chamberlain i firma Kynoch. Dużo w swoim czasie narobiła hałasu kwestya listu kilku deputowanych parlamentu angielskiego, pisanych do rządu transwaalskiego, a znalezionych w Bloemfontain po zdobyciu tego miasta przez Anglików. Wtedy p. Chamberlain domagał się w interesie zapewne agitacyi do przyszłych wyborów, ażeby te listy były wydrukowane.

Jeden z posłów zagadnął go jednak wówczas niespodziewanie, czy też go czasem nie łączą interesy z firmą domu handlowego Kynoch, ktora sprzedawała Transwalowi broń i amunicyę. Chamberlain zaprzeczył, utrzymując, że tylko brat jego ma stosunki z tym domem, a że on za brata nie odpowiada.

Teraz zaś jeden z dzienników londyńskich wyświadczył niedźwiedzią przysługę panu Chamberlainowi, drukując ustęp z jego mowy, ogłoszonej 21 czerwca 1895 roku w parlamencie, w którym on oświadczał, że w transakcyach firmy Kynoch mieści się także interes *polityczny*. Wiadomo zaś, iż brat rodzony Chamberlaina jest prezesem zarządu w towarzystwie Kynoch, a rodzina Chamberlaina główną posiadaczką jego akcyj. Śledztwo znowuż, prowadzące się teraz o nadużycia przy dostawach dla armii angielskiej, wykazało, że firma Kynoch była szczególnie protegowaną przez rząd angielski przy dostawach prochu.

Handel więc szedł doskonale, bo obydwom stronom wojującym sprzedawała ta firma amunicyę. Nic dziwnego, że Chamberlain i jego rodzina mieli *ważne* pobudki prowadzenia tej wojny. Ale nowa to dla Anglii kompromitacya.

Szczepienie ospy na... podeszwie. Każdy lekarz wie z doświadczenia, że gdy chodzi o powtórne szczepienie ospy, panie nie chcą, aby im rękę oszpecono znakami, tak, że w ostatnich czasach rozpowszechnił się zwyczaj szczepienia ospy na łydkach. Dr. Jan Neret, Paryżanin, zbadawszy tę sprawę ze stanowiska fachowego, przyszedł do przekonania, że podeszew stopy jest najodpowiedniejszem miejscem szczepienia dla tych, którzy, a raczej które, nie chcą poświęcić rąk. Jest to wszakże o tyle niedogodne, że trzeba dwa do trzech tygodni leżeć w łóżku. Dr. Neret szczepił w ten sposób ospę córkom swoim, niemowlętom jeszcze, i jest pewien, iż wdzięczne mu później będą, że nieuniknione blizny znajdują się na zupełnie niewidocznem miejscu.

Szaleństwa wyborcze w Ameryce. Roznamiętnienie wśród obywateli Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, spowodowane bliskością wyboru nowego prezydenta, doprowadza ich wprost do szaleństw w wymyślaniu środków agitacyjnych. Oto kilka próbek takich niespodzianek, obmyślanych przez agitatorów Mac-Kinleya lub Bryana, dla kaptowania wyborców. Zwolennicy Bryana puścili np. świeżo w obieg pogłoskę, że za kandydaturą jego przemawiać będzie na zgromadzeniach publicznych, nie mniej nie więcej, tylko sam Aguinaldo dowódzca powstańców na Filipinach. Nieprawdopodobieństwo tej pogłoski uderza na pierwszy rzut oka, gdyż wódz Filipińczyków, który z takim trudem unika sieci nastawianych nań przez Amerykanów, nie będzie chyba tak naiwnym, żeby miał jako zwyczajny mówca sejmikowy stawać wśród swoich wrogów śmiertelnych. Mimo to szeroki tłum wierzy tej pogłosce i z niecierpliwością oczekuje zapowiedzianych występów oratorskich Aguinalda, który ma nawet podobno staczać publicznie walki słowne z jakimś innym Filipińczykiem, sprzyjającym Mac-Kinleyowi i jego złotej walucie. — Oprócz tego zorganizowali zwolennicy Bryana trupę aktorów, która ma jeździć po miastach i grać „Chatę wuja Tomasza" a w dyalog powsuwane mają być tyrady wyjaśniające stanowisko Bryana i korzyści jego polityki ekonomicznej. — Nawet osobista nienawiść ma służyć celom politycznym. Oto dwaj mieszkańcy stanu Kentucky, żyjący w niezgodzie od niepamiętnych czasów i różniący się naturalnie między sobą w zapatrywaniach politycznych, postanowili na tle wyniku wyborów listopadowych stoczyć rodzaj amerykańskiego pojedynku. Ten mianowicie, którego kandydat wyjdzie z walki wyborczej zwycięzko, będzie mógł swojego przeciwnika zabić, a tamten nie będzie się nawet bronił. — Jakiś waryat wreszcie zapowiedział, że gdy Mac-Kinley zostanie zwyciężony, to on będzie się katulał przez most długości ćwierć mili.

Cudowne dziecko, oczywiście grające na fortepianie, przedstawili pp. Richet i Carvalho członkom kongresu psychologów, który właśnie zgromadził się w Paryżu. Cudowne dziecko jest chłopakiem, nazywa się Pepito Rodriguez Ariola, urodziło się w Hiszpanii i liczy obecnie półczwarta (!) roku życia. Ale ten malec ma już nawet artystyczną przeszłość. Przed rokiem Pepito Rodriguez, zamieszkały wówczas w Madrycie u swoich rodziców, słyszał sonatę, którą matka jego odegrała na fortepianie. Po odejściu matki Pepito usiadł, czy stanął przy fortepianie i powtórzył ową sonatę całkiem poprawnie pod względem muzycznym, a tylko trochę nieporadnie pod względem technicznym. Po tej pierwszej próbie chłopak nie mógł się od fortepianu oderwać, ale wkrótce nie zadowolił się powtarzaniem słyszanych utworów, lecz zaczął improwizować, rozwijając za pomocą klawiszy własne swoje pomysły.

W obec uczonych członków kongresu grał Pepito zupełnie dobrze obce i własne kompozycye, a również reprodukował nienagannie te melodye, które mu śpiewano lub gwizdano. Stwierdzoną jest rzeczą, że Pepito nie brał lekcyi, sam również nie uczył się, nie jest więc samoukiem; — cudowne to dziecko umie wszystko „samo z siebie". Nie zna nut, nie chce też poddać się żadnym naukom i radom, a gdy próbowano użyć przymusu, odchodził nadąsany od fortepianu. Również nie chce przyjąć dobrego fortepianu Erarda lub Pleyela, lecz wprost oświadcza, że czuje się natchnionym tylko przy swoim starym, zużytym gracie. Fachowi muzycy chwalą jego kompozycye, a sprawozdawca *Tempsa* twierdzi, że nie ustępują utworom wielu wykształconych muzyków. Mały Pepito dedykował swój marsz wojskowy małemu królowi hiszpańskiemu, a „habanerę" infantce Izabelli. Zdarzające się w grze jego dysonanse pochodzą stąd, że mała ręka dziecka nie może objąć całej oktawy; również zdarzają się chwile, że wirtuoz nagle staje się roztargnionym, co przypisać można znużeniu. Uczestnicy kongresu podziwiali przedwczesny rozwój umysłowy cudownego dziecka, ale — rzecz prosta — nie mogli dać żadnego orzeczenia o jego przyszłości.

Cnotliwe walce. W Londynie odbył się niedawno zjazd amerykańskich i angielskich tancmistrzów, na którym uznano walc za taniec bardzo nieprzyzwoity. (Odkrycie nie jest nowe: jeszcze Byron to samo zapatrywanie uwiecznił w swoim utworze „Walc", napisanym wkrótce po wynalezieniu owego tańca). Chodzi o radę na tę rozpowszechnioną nieobyczajność. Otóż w przyszłym sezonie wprowadzony będzie walc... moralny i przyzwoity. Będzie się go tańczyło w ten sposób: Kawaler poda lewą rękę damie, ona położy na niej swoją prawą, kawaler ujmie ją mocno. Następnie dama zegnie rękę i oprze się na łokciu tancerza, który palcami prawej ręki będzie dotykał jej kibici, ale jej wpół nie obejmie. Lewa ręka damy nie będzie już spoczywała na ramieniu kawalera. Stanie się to *mauvais genre* — wedle uchwały tancmistrzów angielskich.

† Łucyan Grabski, Wielkopolanin, ojciec dyrektora lwowskiej filii Banku dla handlu i przemysłu, p. Stefana Grabskiego, umarł w niedzielę w kąpielach w Wildungen, przeżywszy 58 lat wieku. Społeczeństwo wielkopolskie utraciło w nim jednego z najdzielniejszych swych pracowników na polu ekonomicznem i obywatelskiem. Wiele zasłużył się około podniesienia Inowrocławia na Kujawach przez założenie tam młynów parowych oraz urządzenie solanki inowrocławskiej ku wielkiemu pożytkowi chorych. Przed laty kilkunastu, gdy chwiać się poczęły wielkie cukrownie w Kruszwicy i w Pakości, akcyonaryusze, głównie Niemcy, powierzyli śp. Grabskiemu sanacyę tych przedsiębiorstw, a on doskonale zadania te spełnił.

Rutyna jego na polu cukrownictwa przydała się także Galicyi, bo i u nas przy zakładaniu cukrowni zasięgano jego światłej rady i pomocy. Gdziekolwiek pracował, cokolwiek stworzył, czy odrestaurował — udawało się pomyślnie, widocznie miał już taką szczęśliwą rękę. Był też prezesem lub członkiem rad nadzorczych wszystkich niemal polskich Towarzystw i spółek w Wielkopolsce, jakoteż założycielem Banku bałtyckiego w Gdańsku, instytucyi wielce pożytecznej dla rolników polskich w zaborze pruskim. *R. i. p.*

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: Kazimierz Łęcki z Tworylna (poczta Terka) 30 K., Marya Napadiewicz z Więckowic koło Krukienic 10 K., Roberta Napadiewicz z Więckowic 10 K., Zygmunt Janowski z Falejówki koło Jurowiec 10 K., Helena i Marya Moysa z Rosochacza 10 K., H. Lemoch z Sanoka 10 K., Klementyna Staruszkiewicz z Sanoka 4 K., Agata Knaziewicz kucharka w Zarszynie 3 K., B. E. W. z Jezupola 3 K., Zofia Szymanowska z Ohladowa 2 K., Sieklucka z Koszyłowiec 2 K., O. Mallikowa z Radymna 1 K., Karolina, Andrzej, Jan i Gustaw Krzyształowiczowie ze Lwowa 10 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **725 koron 60 groszy.**

Zmarli. W Nadwórnie zmarł we wtorek nagle na udar serca starszy radzca skarbu, Wojciech Wawrzkowicz, naczelnik administracyi podatków we Lwowie; liczył 52 lat wieku.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +11, w poł. +13 R. Bar. 773. Podnosi się. Pogoda.

Myśli.

Ze wszystkich płynów najbardziej gryzącym, najbardziej palącym, najgroźniejszym jest atrament, gdyż plami palce, papier i sumienia. Są zarozumiali, którzy twierdzą, iż można go wywabić, ale ludzie ci mylą się, gdyż chemia naprożno szuka środków na wywabianie takich np. dokumentów, atramentem pisanych, jak akty ślubne, solaweksle itp. W jednym tylko razie atrament bywa cieczą dobroczynną: jeżeli rozleje się i to, co poprzednio napisał, zaleje...

Otwieraj przyjacielowi serce i duszę,—ale nie kasę, bo z tą chwilą przyjaźń ustanie.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we czwartek „Sztygar", operetka w 3 aktach Zellera. W piątek „Kordyan", poemat dramatyczny Juliusza Słowackiego. W sobotę „Sprzedana narzeczona", opera komiczna w 3 aktach Smetany.

Literatura i sztuka.

* **L. Wolno marzyć, wolno śnić...** Lwów. Gubrynowicz i Schmidt 1900. Jest to zbiorek wierszy, które swoją formą i treścią świadczą, że pisał je ktoś, choć nie poeta, ale obdarzony poetycką weną, który uważa, że i jemu od czasu do czasu „wolno marzyć, wolno śnić..." i wolno te marzenia i sny w poetyczną szatę ubierać. Zbiorek p. L. ma wszystkie braki, ale i wszystkie zalety poezyi dyletanckiej, więc też obok zwykłych wylewów lirycznych, naśladowanych i powtarzanych już mnóstwo razy, znajdujemy tam poezyjki szczere, pisane bezpośrednio pod wpływem rzeczywistego uczucia, a wyrażone w formie bardzo naturalnej. Do takich poezyjek należy np. „Do Gródka", „Bądź zdrowa", „Sielskie sieroty", „Kochaj go" i parę innych. Zbiorek, wydany bardzo ładnie, zdobią rysunki malarza Kaczora-Batowskiego.

Sport.

Wyścigi konne w Budapeszcie. — Zjazd letni.

Dzień pierwszy 12 sierpnia. Nagroda Dyrekcyi, honorowa, wartości 3.000 K. i 8.000 K. w gotówce zwycięscy, 1.000 K. drugiemu koniowi, meta 1.400 mtr. Zapisano koni 24, biegało 13. Br. Z. Uechtritza 4-l. „Alfred" po Duncan od Addy 1, p. E. v. Blaskovitsa 3-l. „Charma" †, p. L. v. Schohsbergera 5-l. „Or-chef" †. Totalizator 69 : 10.

Dzień drugi 14 sierpnia. Nagroda rządowa, 4.000 K. zwycięscy, 1.000 K. drugiemu koniowi; meta 2.400 mtr. Zapisano koni 9, biegały 4. Hr. L. Eszterhazy'ego 4-l. „Mordany" po Morgan od Tünder 1, br. G. Springera 4-l. „Leader" 2. Totalizator 44 : 10. — Letni bieg próby, 10.000 K. zwycięscy, 1.000 K. drugiemu koniowi; meta 1.100 mtr. Zapisano koni 15, biegało 8. P. E v. Blaskovicsa 3-l. „Charmant" po Charibert od Aram 1, hr. D. Hunyady'ego 2-l. „Jubilée" 2. Totalizator 71 : 10.

Dzień trzeci 15 sierpnia. Handicap letni, 10.000 K. zwycięscy, 1.500 K. drugiemu koniowi; meta 1600 mtr. Zapisano koni 64, biegało 12. P. A. v. Pechy'ego 5-l. „Gonosz" po Gaga od Kenyes ($52^1/_2$ kg.) 1, p. C. Wooda 5-l. „Zaszlos" (62 kg.) 2. Totalizator 41 : 10.

Dzień czwarty 17 sierpnia. Bieg przychowku dwuletnia (Bienial)*), 20.000 K. zwycięscy, 3.000 K. drugiemu koniowi; dla koni dwuletnich; meta 1.100 mtr. Zapisano koni 142, biegało 11. Hr. E. Degenfelda „High Leicestershire" po Phil od Petroleuse 1, hr. A. Sternberga „Son Sourire" 2. Totalizator 56 : 10.

W tym biegu brała też udział „Pandora", córka Chorzelowskiej „Panamy", która w tym roku w maju wygrała 40.000 K. w biegu o nagrodę pamiątkową hr. Jul. Károlyi'ego, tym razem jednak zdołała być zaledwie czwartą.

Dzień piąty 19 sierpnia. Nagroda św. Szczepana 60.000 K. zwycięscy, 10.000 K. drugiemu koniowi; meta 1800 mtr. Zapisano koni 94, biegało 10. P. M. v. Szemere'a 3-l. „Sternbusk" po St. Gatien od Interim 1, p. v. Lederera 3-l. „Ritka II" 2. Totalizator 76 : 10.

* * *

Zuchwałe, jak się zdaje, oszustwo żywo zajmuje obecnie w Rosyi sfery zajmujące się wyścigami kłusowemi, które, jak wiadomo, są tam sportem narodowym.

Na ostatnich w Moskwie wyścigach 6-l. koń p. Szyszkina nazwiskiem „Razświet" przebiegł kłusem metę półtorej wiorstwy w 2 min. $12^1/_2$ sek. Takiej szybkości jeszcze żaden rosyjski rysak nie osiągnął, a nawet w Ameryce byłby to „record" wcale przyzwoity. Obok tej niebywałej szybkości wzbudziły podejrzenia jeszcze inne okoliczności: koń był podany jako wychowany w stadzie p. Butowicza, który się cieszy sławą bardzo miernego, dalej powierzchowność jego nie zdradza wcale typu rysaków rosyjskich, nakoniec dziwnem się wydało, że koń tak znakomitych zdolności do sześciu lat wieku nie próbował się na torach wyścigowych, a używany był w mieście jako koń spacerowy.

Bardzo ostrożnie, ale szczegółowo prowadzone śledztwo wykazało, że „Razświet" urodzony w Ameryce, biegał tam i w Wiedniu pod prawdziwem swojem nazwiskiem; sprowadzono nawet do Moskwy trenera, który go przygotowywał do biegu w Wiedniu, aby go z koniem skonfrontować. Pan Szyszkin widząc, na co się zanosi, wysłał konia koleją w jedną stronę, a sam wyjechał w drugą.

Konia zawrócono telegrafem z jednej z najbliższych za Moskwą stacyi, a trener poznał go jako niewątpliwie tego samego z Ameryki sprowadzonego konia, którego trenował w Wiedniu.

Pana Szyszkina dotąd nie pochwycono.

*) Znaczy to, jak wiadomo, że konie zapisane mają prawo do biegania w dwóch po sobie następujących latach.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 28 sierpnia.

(Z.). Po kilku tygodniach bezustannej stagnacyi nastało dziś na targu naszym znaczne ożywienie. Na pierwszy plan wybiły się akcye Statsbahnu. Kupowano je zarówno tutaj jak i w Berlinie, a kurs ich podniósł się przeszło o 10 koron. Powodem tego nadzwyczajnego zainteresowania się spekulacyi Statsbahnami była pogłoska, że bank Rotszylda nabył cały zapas tych akcyi (10.000 sztuk), jaki zakupił był swego czasu w celach spekulacyjnych młody baron Schossberger. Jak wiadomo, trzy największe banki objęły likwidacyę rachunków br. Schossbergera, z tej okoliczności zatem, że część jego papierów udało się im ulokować w tak pewnych rękach, jak Rotszylda, czerpią spekulanci nadzieję, że i dalsza likwidacya nie pociągnie za sobą znaczniejszych wstrząśnień. Mówiono także, że i część akcyi kredytowych, należących do masy Schossbergerowskiej, udało się ulokować w bardzo pewnych rękach, tych zaś akcyi znajduje się w masie Schossbergerowskiej aż 62.000 sztuk. Dzięki tej wersyi podniósł się także kurs kredytów o $5^1/_2$ koron. Znaczniejsze zwyżki uzyskały także inne akcye bankowe, akcye kolei czeskich, a także walory przemysłowe zamknięto cokolwiek wyższymi kursami. Wogóle miała dziś giełda nasza, jak to mówią, „dobry dzień". Pewną konsternacyę w sferach spekulantów węglowych wywołała dzisiejsza depesza z Wrocławia, donosząca, że kopalnie rządowe na Szląsku pruskim nie podwyższą na zimę cen węgla. Gdyby tak było istotnie, pokrzyżowałoby to gruntownie rachuby lichwiarzy węglowych, którzy właśnie tej zimy chcą urządzić wielką wyprawę łupieską i podwyższyć jeszcze bardziej i tak już niemożliwie wysokie ceny węgla. Dlatego też niektóre pisma, stojące na usługach spekulantów węglowych, pospieszyły zaraz donieść, że owa depesza z Wrocławia musi być jakąś mistyfikacyą, gdyż redakcye tych pism wiedzą na pewno, iż fiskalne kopalnie na Szląsku pruskim podwyższą ceny co najmniej o 10 feników na centnarze metrycznym. — Istniejąca od lat przeszło pięćdziesięciu fabryka kamgarnu w Vöslau znalazła się nad brzegiem bankructwa. Zakupiła ona bowiem na wiosnę w Anglii ogromne zapasy wełny po wysokich cenach, tymczasem obecnie cena wełny spadła przeszło o 30%, i skutkiem tego poniosła owa fabryka straty na przeszło 4 miliony koron. By uchronić ją od upadku, zawiązał się komitet sanacyjny, do którego należy Zakład kredytowy, tudzież firmy Rotszylda i braci Guttmannów. Komitet ten otwiera owej fabryce znaczny kredyt i zamierza przeprowadzić powiększenie jej kapitału akcyjnego o pięć milionów koron.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 661·50, węgierskie 679·00, Anglobanki 275·50, Uniony 551·00, Bankvereiny 492·50, Länderbanki 416·00, Ludwiki 421·00, Czerniowieckie 528·00, Elbethale 459·00, Renta papierowa 97·55, srebrna 97·15, austryacka złota 117·05, austr. renta wal. kor. 97·70, węgierska złota 114·90, węgierska renta wal. kor. 90·55, dukat 11·41, frankówka 19·30, marki 23·67, ruble $2·55^3/_4$.

§ **Z kolei.** Wschodnio-północno-zachodnio-austryacki związek kolejowy. Z ważnością od 1 września b. r. wchodzi w życie nowa taryfa (część II zeszyt 5) dla przewozu cukru pomiędzy stacyami Osiek-(Aussig)-Cieplice kolei północno-czeskiej, kolei północnej cesarza Ferdynanda, austr. kolei państwowych, austr. kolei północno-zachodniej i kolei południowo - północno - niemieckiej, łączącej Tow. austro-węgierskich kolei państwowych z jednej, a stacyami austr. kolei państwowych (linie w Galicyi i Bukowinie), tudzież stacyami Bielsko, Chrzanów (stacya towarowa), Kraków i Oświęcim, kolei północnej cesarza Ferdynanda z drugiej strony.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Brzeżany 30 sierpnia. (pryw.) Komitet wyborczy w Brzeżanach po wysłuchaniu mów kandydackich uchwalił popierać jedynie kandydaturę dra Stanisława Schätzla na posła sejmowego z miast Brzeżany-Złoczów.

Ischl 30 sierpnia. Król rumuński przybył tu wczoraj po południu, powitany na dworcu kolejowym przez Cesarza, księcia Jerzego bawarskiego, ministra Gołuchowskiego i licznych dostojników dworskich. Powitanie było bardzo serdeczne. Obaj monarchowie ucałowali się i wsiadłszy do powozu pojechali do hotelu wśród entuzyastycznych okrzyków publiczności, tworzącej szpaler. W hotelu powitały króla: arcyksiężna Marya Walerya i ks. Gizela bawarska z synem Konradem. Po jakimś czasie król udał się do willi cesarskiej, następnie odbył jednogodzinną przejażdżkę, po której złożył wizytę arcyksiężnej Gizeli, gdzie był na herbacie.

Sofia 30 sierpnia. Wczoraj po południu wyjechali prezydent ministrów Iwanczew z ministrami Radosławowem i Paprikowem, jeneralny adjutant księcia jenerał-major Nikołajew, prezydent izby i kilku członków sobrania oraz liczne deputacye zamieszkałych w Bułgaryi mahometan do Konstantynopola, aby złożyć sułtanowi z powodu jubileuszu życzenia od księcia, rządu i muzułmańskiej ludności Bułgaryi. Ta deputacya wiezie dla sułtana z ogólnych składek sprawiony wspaniały dar.

Rzym 30 sierpnia. Proboszcz z St. Sebastianu Volponi skazany został za wychwalanie królobójstwa na 8 miesięcy więzienia.

Pięćset pielgrzymów przybyło tu z Tryentu.

Konstancya 30 sierpnia. Wczoraj popołudniu wykoleił się koło stacyi Heyne pociąg pośpieszny nadchodzący z Singen. Trzy osoby zostały zabite na miejscu, a 14 zranionych.

Goeteborg (w Szwecyi) 30 sierpnia. Wczoraj popołudniu wybuchł tu pożar, który zniszczył dwie dzielnice miasta, strat w ludziach nie ma żadnych, a szkoda wynosi około 1,000.000 koron.

Glasgow 30 sierpnia. Wśród rodzin izolowanych z powodu skonstatowania dżumy, zachorowały dwie dziewczynki i jeden chłopiec. Symptomata choroby są natury łagodnej. Jeżeliby się pokazały nowe zasłabnięcia, zarządzona będzie kwarantanna dla okrętów handlowych w Glasgowie.

Wypadki w Chinach.

(Telegramy „Przeglądu").

Berlin 30 sierpnia. „Biuro Wolffa" donosi z Tientsinu 26 bm., że podług doniesień japońskich, obsadzenie Paoting-Fu przez Japończyków będzie w najbliższych dniach dokonane. Wojska japońskie z Taku idą wprost na Paoting-Fu.

Londyn 30 sierpnia. *Daily News* donoszą z Hongkongu, że kanonierka amerykańska „Castine" otrzymała nakaz odpłynięcia do Amoy.

Times donosi z Hongkongu, że wczoraj w nocy odpłynął nagle do Amoy krążownik angielski „Stig".

„Biuro Reutera" ogłasza telegram z Pekinu z 21 bm.: Trzy bataliony rosyjskie, dwa japońskie, jeden angielski i jeden amerykański przeszukały okolice stolicy w promieniu pięciu mil angielskich, lecz nie znalazły bokserów. Japończycy zajmą dziś cesarski pałac letni. Rosyanie chcą zburzyć pałac zimowy, lecz Japończycy chcą go utrzymać. Wymarsz wojsk sprzymierzonych na południe Chin już się rozpoczął, część wojsk pozostanie jednak dla ochrony Chińczyków-chrześcijan.

Hongkong 30 sierpnia. (Telegram Biura Reutera). Trzecia brygada angielska otrzymała nakaz pozostania tu. Wiele chińskich domów kupieckich wstrzymało wysyłkę okrętów handlowych do Amoy. Podług doniesień z głębi kraju, wojska chińskie płyną rzeką Jang-Tse na piętnastu dżunkach (małych chińskich okrętach) w kierunku do Wu-Czau.

Frankfurt 30 sierpnia. Według doniesienia *Frankfur.-Zeitung*, odkryto w Szangaju spisek, który miał na celu spalić miasto razem ze wszystkiemi zabudowaniami. Europejskim urzędnikom i wojskowym zakazano w nocy wychodzić z domów.

Tientsin 30 sierpnia. Kolumna rosyjska, licząca 1000 żołnierzy, wymaszerowała do Pekinu. Tutaj i w okolicy Pekinu panuje spokój.

Z Czifu donoszą, iż gubernator w Sherfi wezwał przed tygodniem wszystkich cudzoziemców, aby w interesie własnego bezpieczeństwa schronili się w budynku rządowym. Ci, którzy usłuchali tego wezwania, zostali wyrznięci.

Hong-Kong 30 sierpnia. W dzielnicy tatarskiej Kantonu złupili bandyci cztery domy; zresztą panuje zupełny spokój.

Zawinął tutaj krzyżownik angielski „Isis". Słychać, że korpus japoński złożony z 12.000 ludzi został wysłany z Formozy do Chin.

Wojna w Afryce.

Londyn 30 sierpnia. Lord Roberts donosi w depeszy z dnia 28 sierpnia o szczegółach zajęcia Bergendalu przez Bullera. Nieprzyjaciel cofnął się, zostawiając na pobojowisku około 20 zabitych; Anglikom zabito kapitana i 13 żołnierzy, 7 oficerów i 58 żołnierzy zraniono.

Londyn 30 sierpnia. Lord Roberts telegrafuje z Belfastu 22 sierpnia, że przednia straż armii Bullera obsadziła przed południem Machadadorp. Nieprzyjaciel stawiał tylko słaby opór, poczem cofnął się w kierunku północnym. Jenerał French przybył do Elandsfontein, skąd nieprzyjaciela wypędził. Nieprzyjaciel cofał się tak szybko, że nie miał nawet czasu na posiłek. French komunikuje się z Bullerem za pomocą sygnałów.

Lwów 30 sierpnia (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 420·00 do 425·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 528.00 do 535.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 638.00 do 648.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 480·— do 500.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 360.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los w 60 lat 90.60 do 91·30. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.— do 99.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 92.00 do 92·70, 4 proc. los w 56 lat 89·60 do 90.30.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·50 do 96·20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99·50 do 100·20. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 90.80 do 91·50, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·70 do 89·40.

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·50. Napoleondor 19·20 do 19·50. Rubel rosyjski papierowy 255·00 do 257.50. 100 marek niemieckich 118·00 do 118·60.

Wiedeń 30 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier (stale) 31.65. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony.

Berlin 30 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·60. Spirytus 51·—.

Paryż 30 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·77. Mąka („Fleur de Paris) 25·50.

Frankfurt 30 sierpnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 206·25. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 200·90.

23)

Prawdziwa miłość

POWIEŚĆ

Z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

Bianka rzuciła się ku niemu, drżąc z wściekłości.

— Ale on uwierzy w jej zdradę! — zawołała ochrypłym głosem. — Osławię jej nazwisko, jego obrzucę hańbą, spłacę mu dawny mój dług sowicie, zetrę na proch tę przeklętą dumę Vivian'ów.

Gueldre zaśmiał się szyderczo; uniesienie bratowej zdawało się sprawiać mu tajemną uciechę.

— Słuchaj Bianko — rzekł po chwili. — Dotrzymam naszej ugody i wykonam wszystkie twoje rozkazy, ale ostrzegam cię, że nie uda ci się nigdy zachwiać wiary tego człowieka w jego żonę, jakkolwiek możnaby mu wybaczyć, gdyby zupełnie stracił ufność do wszystkich kobiet. Możesz się wyśmiewać ze mnie, ale, chociaż jestem niewiele wart, chociaż gram, grzeszę dla pieniędzy, nie jestem takim ograniczonym, żebym nie umiał należycie ocenić potęgi czystej i świętej miłości, równie dobrze jak i mocy złych namiętności. Pamiętaj moje słowa, zawiedziesz się.

— Nie! — krzyknęła, uderzając ręką w stół. — Nie zawiodę się, tylko się zemszczę! Czy ty myślisz, że on jej ufa? Pocóżby przyszedł dzisiaj po nią, gdyby jej wierzył? gdyby nie był zazdrosny o tego Tempesta?

— Zazdrość jego nie musi być bardzo gwałtowną — rzekł Gueldre szyderczo. — On chodzi w swoją stronę, a żona w swoją. Ona rzadko kiedy pokazuje się z mężem, a często z kuzynem. Ale dosyć o tem. Powiedz, czego chcesz odemnie, bo muszę już odejść.

Bianka usiadła.

— Czy Tempest ci zapłacił? — spytała.

— Zapłacił.

Złośliwy uśmiech zaigrał na ustach kobiety.

— W jaki sposób? Czy miał tyle własnej gotówki do rozporządzenia?

— Nie sądzę.

— Czy pożyczył na swój dochód?

— Nie wiem.

— Albo może sir Filip Vivian zapłacił za niego?

— Co za pomysł! Alfred wystrzegał się dobrze, by się przed nim nie zdradzić, że grał na wyścigach, jakkolwiek nie przysiągłbym, czy się Vivian nie domyślił.

Oczy Bianki Gueldre zamigotały znów stalowym połyskiem.

— A więc — zapytała zwolna — jak sądzisz, kto zapłacił te trzy tysiące funtów?

— Jaki stary Mojżesz albo Aron — odparł Herbert szorstko.

— Może być; ale nie na zaręczenie nadobnego młodzieńca — rzekła Bianka, splatając ręce nerwowym ruchem. — O, nie...

Herbert spojrzał na nią i rzekł chłodno:

— Jeżeli chcesz, żebym cię zrozumiał, wytłómacz się jaśniej.

— Udajesz niedomyślnego — rzekła tupiąc gniewnie nogą. — Lady Vivian przyszła mu w pomoc.

— Może być! I cóż stąd?

— Cóż stąd? Słuchaj Herbercie. Ona wychodzi gdzieś dzisiaj wieczorem ze starym lordem Mortimer, wiem to od panny Harley. Sir Filip będzie w Izbie. Możesz bez trudności spotkać się z nim przypadkiem i napomknąć, że Tempest przegrał na Derby. Oto wszystko, czego od ciebie żądam na teraz.

— Snadniej to powiedzieć niż wykonać. Z takimi pysznymi, nieprzystępnymi panami niełatwo się spotkać „przypadkiem" i napomknąć właśnie o tem, coby się chciało. Ale postaram się zrobić, co będę mógł. Ciekawym, co też robi w tej chwili piękna lady Vivian.

XX.

W tejże samej chwili lady Vivian stała przed wielkiem zwierciadłem, a Antonina kończyła właśnie ją ubierać i zapytała, jakie ma przynieść klejnoty.

— Garnitur ametystowy — odparła milady i odwróciła się do wchodzącego męża. Vivian z upodobaniem patrzał na żonę, strojną w przepyszną tualetę z czarnej mory, która podnosiła jeszcze jej urodę.

— Braknie ci jeszcze czegoś — rzekł w końcu z uśmiechem. — Antonino, co tam masz w pudełku?

— Ametysty, milordzie.

— O, nie; odstaw to i przynieś brylanty, które milady miała ostatnim razem w Operze.

Brylanty, które leżały w żelaznej kasie p. Carysfoot! Śmiertelny dreszcz wstrząsnął Waleryą, oddech zamarł jej w piersi, serce bić przestało, niecierpliwym ruchem wyrwała pokojówce z ręki pudełko.

— Nie chcę dzisiaj brylantów; wolę ten garnitur.

Sir Filip spojrzał na nią ze zdumieniem. Nigdy dotąd nie odmówiła mu, gdy prosił, aby się ubrała według jego gustu. Dlaczegoż uczyniła to teraz z takiem rozdrażnieniem, dlaczego ręka jej drżała pod jego dotknięciem, gdy zapinał jej w milczeniu bransoletkę? Nie odezwawszy się już do żony, powrócił z ciężką chmurą na czole do swego gabinetu.

Młoda kobieta, przemocą tłumiąc łzy, co cisnęły się do jej oczu, zarzuciła białe kosztowne okrycie i zeszła do bawialni, gdzie czekał już na nią lord Mortimer. Wilhelm, zamykając za nimi drzwiczki od karety, zauważył, że pani jego była równie biała, jak jej okrycie, i patrzała dziwnie niespokojnym wzrokiem.

Jedenasta biła, gdy kareta stanęła znów przed domem na Grosvenor-Square.

— Czy pan w domu? — zapytała Walerya lokaja, wchodząc z lordem Mortimer na schody.

— Jaśnie pan powrócił przed pięciu minutami.

— A czy pan Alfred był?

— Był około dziewiątej, wziął jakieś nuty i poszedł.

— Dobrze — odparła i zaprowadziła gościa do jadalni, gdzie jednocześnie z nimi wszedł innemi drzwiami sir Filip.

— Ach, jak to dobrze, Waleryo, że nie pozwoliłaś milordowi się wymknąć — rzekł, witając ukłonem, pełnym szacunku, starego lorda.

— Nie mogłem pani odmówić. Twoja żona, Vivian'ie, robi ze mną starym, co zechce. Wcześnie wróciłeś — dodał, zajmując wskazane sobie przez gospodynię domu miejsce przy stole.

— Nie było dziś opozycyi w izbie, zdołałem się tedy wymknąć.

— Jak sądzisz, Vivian'ie, czy bil przejdzie? Partya radykalna uczyniła prawie istnienie swoje zależnem od jego przyjęcia.

— O, znajdą oni i w przeciwnym razie jaki dowcipny sposób wyjścia; ale, jeśli my, torysowie, opierać się będziemy bilowi konsekwentnie, pogrzebiemy go w izbie lordów, choćby nawet przeszedł w izbie gmin.

— Czy zabierałeś głos dzisiaj? — wtrąciła Walerya.

— Na bardzo krótko.

Rozmowa toczyła się dalej, potrącając o sprawy dnia i wypadki bieżące, ale wkrótce po kolacyi lord Mortimer pożegnał się, wymawiając zmęczeniem. Sir Filip, odprowadziwszy gościa, powrócił do bawialni i zamknął drzwi za sobą.

Walerya spojrzała na męża i mróz ścisnął jej serce. Twarz jego była zimna, surowa, jak z kamienia. Młoda kobieta czuła, że nadeszła chwila, której się tak śmiertelnie obawiała przez ostatnich kilka godzin. Mimo wewnętrznej trwogi przywdziała maskę dumy i przekory, hartując się do nadchodzącej walki wspomnieniem, że miłość jej męża dotąd była własnością innej.

Sir Filip oparł się o biurko, stojące obok krzesła Waleryi, i, patrząc na jej bladą twarz, rzekł:

— Słyszałem dziś wieczór, że Alfred zgrał się w Homburgu zeszłego roku i że na Derby trzymał za „Sułtanem" i przegrał wysoką stawkę.

— Kto ci to powiedział? — zapytała chłodno.

— Ten Herbert Gueldre, który dodał nadto, że zdaje mu się, iż Tempest zapożyczył się u żydów, bo zapłacił trzy tysiące, jakie był winien. Nic to nadzwyczajnego, niestety, dla młodego człowieka być wciągniętym do zakładów na wyścigach, ale, jeżeli kto, jak on, ma tylko tyle dochodu z posiadłości swojej, ile mu starczy na życie, o czem wiem równie dobrze, jak ty...

— Mógł pożyczyć pieniędzy na rachunek przyszłorocznego dochodu — przerwała Walerya, nerwowym ruchem obracając ametystową bransoletkę na ręku. — Mógł zaasekurować się na życie i zastawić policę.

— Nie w przeciągu dwudziestu czterech godzin — rzekł sir Filip tak groźnie, że Walerya omal nie wyciągnęła ręki, jakby dla osłonięcia się od fizycznego ciosu. — Waleryo, ty wiedziałaś o tym zakładzie i o tej stracie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza